

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 17 (95) ROK III

WARSZAWA 29. IV. 1962

CENA 2 ZŁ

Zbliża się lato...

Jeżeli chcesz wyjechać na wczasy własnym samochodem marki „Warszawa”, weź udział w naszym wielkim konkursie





(1 Św. Jana 5, 4-10)

Najmilsi: Wszystko, co narodziło się z Boga, zwycięża świat, a zwycięstwem, które odnosimy nad światem, jest wiara nasza. Któż jest, który zwycięża świat, jeśli nie ten, co wierzy, że Jezus jest Synem Bożym? Jest to ten sam Jezus Chrystus, który przyszedł przez wodę i przez krew; nie w wodzie tylko, ale w wodzie i we krwi. A Duch świadczy, że Chrystus jest prawdą. Albowiem Trójca wydaje świadectwo na niebie: Ojciec, Syn i Duch Święty, a Trójca ta jednym jest. I Trójca wydaje świadectwo na ziemi: duch, woda i krew, a Trójca ta jednym jest. Jeśli świadectwo ludzkie przyjmujemy, świadectwo Boże większe jest. Bo to jest świadectwo Boże, które większe jest, przez które zaświadczył o Synu swoim. Kto wierzy w Syna Bożego, nosi w sobie świadectwo Boże.



(Św. Jan 20, 19-31)

Onego czasu: Wieczorem dnia owego, pierwszego po szabacie, gdy drzwi były zamknięte, tam gdzie z bojaźni przed Żydami zgromadzili się uczniowie, przyszedł Jezus, stanął między nimi i rzekł im: Pokój wam. A to powiedziawszy ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie ujrzawszy Pana. Rzekł im przeto znowu: Pokój wam. Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam. To powiedziawszy, tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego; którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane.

A Tomasz, jeden z dwunastu, zwany Didymus, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Powiedzieli mu tedy inni uczniowie: Widzieliśmy Pana. A on im rzekł: Jeśli nie ujrzę na rękach Jego przebiccia gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mego w bok Jego, nie uwierzę. A po ośmiu dniach byli znowu uczniowie Jego w domu i Tomasz z nimi. Wszedł Jezus, a drzwi były zamknięte, stanął między nimi i rzekł: Pokój wam. Potem rzekł do Tomasza: Włóż tu palec twój i oglądaj ręce moje, i wyciągnij rękę twoją, i włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym, lecz wierzącym. A odpowiadając Tomasz rzekł Mu: Pan mój i Bóg mój. Rzecz mu Jezus: Uwierzyłeś d'atego, żeś mnie ujrzał, Tomaszu, błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.

Wiele też innych jeszcze cudów uczynił Jezus wobec uczniów swoich, które nie są w tej księdze spisane. Te zaś spisane są, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym, i żebyście przez wiarę żywot mieli w imię Jego.

Dzisiejsza niedziela jest oktawą Wielkanocy. W Polsce nazywamy ją Przewodnią, prawdopodobnie dlatego, że wypadła w porze wiosennej, gdy ci i owi przeprowadzali się na cudze dzierzawy.

Msza św. zwraca się nie tylko do nowo ochrzczonych (introit), ale i do wszystkich wiernych, napominając, aby Pascha nigdy nie przebrzmiała w życiu naszym. Nasza wiara poparta czynieniem ma świadczyć światu, iż Chrystus naprawdę zmartwychwstał. Istotą tej wiary określa w swym liście Jan Apostoł. Wiara katolicka, to nie jest przelotne uczucie religijne, ale oddanie się człowieka bez podziału, całą duszą Bogu; uznaje ona za prawdziwe objawienie się Boga w Chrystusie, a przez to staje się duchową spójnią z Chrystusem, przyjęciem świadectwa Jezusowego w swoją duszę. Taka wiara staje się wzbogaceniem i spotęgowaniem człowieka, gdyż daje jasne i nadprzyrodzone poznanie świata i celu życia. Tak też należy rozumieć końcowe słowa dzisiejszej Lekcji: „Kto wierzy w Syna Bożego, ma świadectwo Boże w sobie“.

Wierzyć należy w całego Chrystusa. Są bowiem ludzie, którym podoba się częściowo lub całkowicie ideologia ewangelijna. Gotowi byliby ją przyjąć, ale nie mogą zgodzić się na przyjęcie cudów. Inni znów, radziby przyjąć cuda, ba, nawet w dobie współczesnej chętnie widzieliby cuda działane przez Boga-Człowieka — sami na sobie chcieliby ich doświadczyć — jednak nie mogą pogodzić swego życia z wymogami nauki Jezusa Chrystusa. Dla jednych i dla drugich są słowa dzisiejszej Lekcji mszalnej:

„A Duch świadczy, że Chrystus jest prawdą“. Cały Chrystus: jako niemowlę, jako cudotwórca, jako cierpiący, jako zwycięzca śmierci. Dlatego radość ze zmartwychwstania jest podkreślona w szeregu obrzędów wielkanocnych. Już Tertulian (koniec II w.) pisze, że w tym czasie podczas nabożeństw nie klęczano ani nie było żadnych postów, bo „Od Paschy do Pięćdziesiątnicy radujemy się“. W tym czasie częściej niż w innych okresach rozbrzmiewa radosne Alleluja. Po Lekcji mszalnej, poczawszy od Niedzieli Przewodniej, nie mówi się Graduału, lecz tylko samo Alleluja z dwoma

wierszami. Zamiast „Pokropisz mnie“... śpiewamy wielkanocną antyfonę „Widziałem wodę...“, w której podkreślamy źródło łask chrztu płynące z przebitego boku Jezusa. Również antyfona „Wesel się nieba Królowo“, łączy radość Maryi z weselem całego Kościoła. Świeca paschalna przez ten cały okres jest symbolem obecności Chrystusa Zmartwychwstałego, a biały kolor szat oznacza czystość dusz odkupionych przez Zbawiciela. W czasie wielkanocnym Kościół pierwotnie nie obchodził żadnych uroczystości innych świętych, aby nie odwracać uwagi wiernych od tej doniosłej tajemnicy, aby jak najdogłębniej przejąć wiernych wiarą w Chrystusa Zmartwychwstałego.

Ewangelia jest wyznaniem wiary. W pierwszej jej części czytamy o ustanowieniu sakramentu pokuty, dzięki któremu możemy zawsze przywrócić duszom naszym łaskę chrztu: „Zwróćmy uwagę, na jakie niesłychane wyżyny wielkości zostali wyniesieni ci uczniowie, którzy równocześnie nie tylko co do własnej osoby, ale także władzę odpuszczania cudzych win: otrzymują prawo sądów Bożych. Oto sędziami dusz stali się ci, którzy sami muszą się bać surowego sądu Bożego“ (św. Grzegorz — homilia). Druga część Ewangelii podaje piękne i pocieszające nas zdanie Jezusa: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli“. W tym zdaniu Pan nasz ma nas na myśli, ale tylko pod tym warunkiem, jeżeli wiarę naszą ujawnimy przez dobre uczynki. „Baczcie, którzy uczestniczycie w tych radosnych świętach, byście nie zostali wyłączeni z wiecznych godów“ (św. Grzegorz — homilia).

Niewiara Apostoła Tomasza jest antytezą wiary zalecanej w Lekcji przez Apostoła Jana, jest również realnym ujęciem powątpiewań człowieka współczesnego. Na szczęście prędko zlikwidował Jezus niewiarę swego Apostoła. Oby przy pomocy swej nadprzyrodzonej łaski tak oświecił nasze umysły i serca, abyśmy nie widząc nawet Jezusa w cielesnej postaci wyznać Go mogli prawdziwym Bogiem: „Pan mój i Bóg mój“.

J. K. i A. N.

KTO CHCE NABYĆ ROCZNIK „RODZINY“ Z ROKU 1961 LUB MIESIĘCZNIKA „POŚLANNICTWO“!

Wydawnictwo Literatury Religijnej poleca PT Czytelnikom w estetycznej oprawie płóciennej z wyfloczonym tytułem

- rocznik tygodnika „RODZINA“ w cenie 250 zł.
- oraz miesięcznika „POŚLANNICTWO“ w cenie 170 zł.

Zamawiać należy po uprzednim wpłaceniu należności na nasz adres
Warszawa, Wilcza 31 lub na konto PKO Warszawa, nr. 1-14-147290.

Po Zmartwychwstaniu Pana

Na ścieżce, przy wejściu do grobowej cze-
ści, klęczała Magdalena z głową
schyloną, z włosami leżącymi na trawie
wilgotnej, z oczami pełnymi zdumienia i ra-
dości. Ona widziała, choć inni nie widzieli
anioła siedzącego u wejścia do groty na odwa-
lonym kamieniu. On jej powiedział, że Pan
zmartwychwstał i żeby o tym oznajmiła uc-
niom Jego.

I podniosła się i chciała biec, aby drugim
nieść radosną opowieść, gdy zaszedł jej drogę
mąż wyniosłej postaci i rzekł do niej:

— Niewiasto, czego płaczesz — kogo szukasz?

Ona myśląc, że był ogrodnikiem, rzekła mu:
— Panie, jeśliś ty Go widział, powiedz mi,
gdzieś Go położył, a ja Go wezmę...

I rzekł jej:

— Mario!

— Mistrzu — krzyknęła Magdalena i pozna-
ła Zmartwychwstałego.

On tylko jednym słowem do niej przemówił,
a poznała Go, pełna radości.

A potem zwała i wesoła pobiegła nieść
wiadomość zmartwychwstania między lud,
cieszyć ich i gromadzić. I jedni uwierzyli jej
od razu, ale byli i tacy, którzy wątpili i któ-
rych Pan musiał dotknąć własną ręką, aby
się ich dusze ocknęły ze snu i nieufności
i przetarły oczy na prawdę boską, która sta-
ła przed nimi...

Więść poszła Palestyną i Syrią, poszła Azją
i morzem, poszła do Efezu i na Patmos, poszła
do Grecji i Rzymu, gdzie krwią męczenników
oblana — poszła jeszcze dalej, gdzie świat
i wieki ogarnia, ludy zdobywa i czarne chrzci
ludy, na spiekłych pustyniach misję sprawu-
je, stawia krzyże na lodowcach i od bieguna
do bieguna zdobywa, odradza, oświeca, ogrze-

wa i zbawia dla nieśmiertelności ludzkiego
ducha.

A jednak zdobywając tłumy i ludy, jakież
to Boskie Alleluja ma ciężkie trudy, zanim
przeniknie w oporne i zaślepione serca ludz-
kie... Tak dawno żyjemy pod tym Alleluja,
a jacyż jeszcze jesteście poganie — tak daw-
no tym światłem ochrzczeni, a jacyż ciemni
jeszcze jesteście wewnątrz i nie możemy się
dostłuchać w sercu Boskiego Magdaleny prze-
czucia; w przygnębieniu nie umiemy się roz-
radować wiosenną pełnią miłości Boga i bliź-
niego. Mistrz stoi tuż koło nas, ale my Go nie
poznajemy, bośmy zimni i twardzi, nie sły-
szymy Jego głosu...

I tak czekamy i zimni i biedni i ospali, aż
nas dotknie Swym palcem, pod którym roz-
kruszy się nasza dusza na nędzny proch i do-
piero w strachu usłyszysz i uzna wołający na
nich głos Mistrza.

A Mistrz ciągle stoi i puka i prosi: pójdzcie
do mnie wszyscy. Przychodzi w postaci dziecka
sieroty, przychodzi w przebraniu kaleki
robotnika, w postaci ciemnych i wydziedzicz-
onych, smutnych i nieuleczalnie chorych, i w
osobie człowieka skrzywdzonego, którego ludz-
kie sądy odrzuciły od życia społecznego... A
my Go nie poznajemy!...

Ileż razy odszedł z niczym... Niezrozumia-
ny, niepojęty.

Dziś, gdy brzmi nad światem Alleluja na
nowo, gdy budzi się świat i woła nas głos
ukochany, wielu z nas rzuci Mu się w bos-
kim przecuciu do stóp i zawoła jak niegdyś
biblijna niewiasta: MISTRZU MOJ, TO TY!...

S. NIEBIANSKI

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

Z POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ

Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej od-
było 10 kwietnia br. w sali kameralnej Filhar-
monii Narodowej Pierwsze Ogólnopolskie
Zgromadzenie Chrześcijańskie, poświęcone za-
gadnieniom ekumenicznym. Główny referat
wygłosił prezes PRE, Ks. Sup. Jan Niewiecz-
rza i p. Polskie Kościoły Ekumeniczne wobec
zagadnień współczesnych. O teologicznych
podstawach ruchu ekumenicznego mówił rek-
tor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej ks.
prof. dr Wiktor Niemczyk.

Wkrótce ukaze się pierwszy numer kwartal-
nika ekumenicznego, wydawanego przez Pol-
ską Radę Ekumeniczną w dwóch wersjach:
angielskiej i niemieckiej.

W miesiącu lipcu br. odbędzie się w miej-
scowości Wang (Dolny Śląsk) w dwóch dwu-
tygodniowych turnusach kurs ekumeniczny nt.
Kościoł we współczesnym świecie.

PRACA CHRZEŚCIJAŃSKIEJ KONFERENCJI POKOJOWEJ

Sekretarz Generalny Praskiej Chrześcijań-
skiej Konferencji Pokojowej ks. Ondra w

przełędzie prac tej Konferencji tak pisze:
„W roku ubiegłym wielu zrozumiało — co
dawniej nie było dla nich jasne — że Chrześci-
jańskie Konferencja Pokojowa nie jest próbą
stworzenia konkurencyjnego ruchu ekume-
nicznego obok Światowej Rady Kościołów, że
jest pilnym, niecierpiącym zwłoki zadaniem
ekumenicznym w dodatnim znaczeniu, służbą,
do której zaprasza wszystkich bez różnicy
chrześcijan“. Drugie Ogólnochrześcijańskie
Zgromadzenie Pokojowe ma się odbyć w roku
1964. W pracach przygotowawczych bierze
udział 11 komisji oraz Wydział Doradczy,
składający się ze 116 członków.

PROTEST BISKUPÓW BRYTYJSKICH

Angielscy przedstawiciele Kościołów, wśród
nich czterech biskupów Kościoła anglikań-
skiego, zwrócili się z apelem do rządu brytyj-
skiego, aby uczynił wszystko celem osiągnię-
cia ograniczenia i kontroli broni atomowej.

K.

NASZ KOŚCIÓŁ

Minęły czasy, kiedy Lechitów
Na wiarę rzymską nawracał miecz,
Kiedy szaleli Krzyżacy.

Dziś Polska nie chce rzymskich zaszczytów
I nie zawróci do Rzymu wstecz.
Kościoł swój mają Polacy.

Słońce już weszło, rozprasza mroki.
Naród powita niedługo dzień,
Gdy jego Kościoł zwycięży.

Kiedy się spełnią Boże wyroki,
Bóg w rzeczywistość zamieni sen
I sprawiedliwość wymierzy.

Wyżej chorągiew chwały i sławy
I jeszcze niższy dla Prawdy próg!
Nasz Kościoł w świecie zasłynie.
Pobłogosławi Bóg jego sprawy.
Nasz Kościoł Polski powołał Bóg.
Cześć Bogu — sława Ojczyźnie!

LECH SAĐOMIRSKI

ARGENTYNA — ALGERIA

W ostatnich dniach oczy całego myślą-
cego świata zwrócone były na Genewę,
gdzie toczą się obrady Komitetu Rozbro-
jeniowego i na Algierię, gdzie trwa ro-
kosz generałów, zbuntowanych przeciw
polityce rządu francuskiego i nieuznają-
cych porozumienia francusko-algierskie-
go podpisanego w Evian. W tym samym
okresie na dwóch przeciwległych półku-
lach zaszły bardziej istotne wydarzenia.

W Argentynie — w wyniku wyborów
do stanowych parlamentów, w 5 okrę-
gach zwyciężyli zwolennicy obalonego
przed kilku laty b. prezydenta Perona. Zo-
stał on zmuszony do ucieczki z Argenty-
ny na skutek buntu grupy wyższych ofi-
cerów, którzy w oparciu o wpływy ame-
rykańskie dokonali zwycięskiego zama-
chu stanu.

Ale nowi władcy Argentyny nie byli
w stanie opanować antyamerykańskich
nastrojów, jakie panowały wśród ludno-
ści. Nie tylko zresztą w Argentynie, ale
we wszystkich krajach Ameryki Połud-
niowej (Lacińska), coraz bardziej roz-
szerza się świadomość konieczności kro-
czenia po własnej, narodowej drodze roz-
woju społecznego i gospodarczego. Więk-
szość Argentyńczyków wypowiada się za
rozluźnieniem więzów gospodarczych, łą-
czących Argentynę z USA i rozwijaniem
stosunków handlowych ze wszystkimi
chętnymi kontrahentami. Przede wszyst-
kim z Kubą i krajami demokracji ludo-
wej. Na tym tle doszło do drastycznego
kryzysu. B. prezydent Frondizi, pod na-
ciskiem junty wojskowej unieważnił wy-
bory stanowe, powołał nowy rząd. Ale
junta złożyła go z urzędu, internując go
na wyspę Martin Garcia. Nowy prezy-
dent, zaprzysiężony przed kilku dniami
spotkał się z negatywnym przyjęciem ze
strony parlamentu, w którym zasiadają
zwolennicy Frondizi'ego. Uważają oni, że
nowy prezydent Jose Maria Guido jest
nielegalnym prezydentem. Konflikt w ca-
łej pełni. Faktem jest, że władzę przeję-
ła junta proamerykańska. Guido w tym
stanie rzeczy będzie rządzić przy pomo-
cy dekretów.

*

Rebeliant gen. Salan, który podniósł
bunt przeciw uznaniu Algierii prawa do
niepodległości — przegrał. Ambitny
algierski watażka liczył na to, że z
chwilą, kiedy z Oranu ogłosi detroniza-
cję prezydenta de Gaulle'a i wezwie ar-
mię do podjęcia rokoszu — to bezzwłocz-
nie francuska metropolia popadnie w re-
wolucyjny rozgardiasz i on, Salan, i jego
zwolennicy obejmą władzę. Manewrom
Salana towarzyszył wielki poker poli-
tyczny. Błefował bez przerwy. I jak się
okazało, mając tylko same błotki w rękę,
usiłował wmówić w Francuzów, że za
nim stoi armia, żandarmeria, policja, ca-
ła Francja. Rzeczywistość okazała się
inna. Salan przeliczył się. Jego najbliż-
szy komatant, gen. Jouhand został u-
jęty w jednej z dzielnic Oranu i prze-
wieziony do Paryża, gdzie w więzieniu
oczekuje na zasłużony wyrok.

Salan nie może przyznać się do tego,
że poniósł porażkę. „Urbi et orbi“ —
generał - rokoszanin oznajmił, że przecho-
dzi do walki partyzanckiej. W tym sza-
lonym szlaku — Salan do reszty wygubi
młodych, uwiedzionych algierskich Fran-
cuzów, którzy uwierzyli w słusność je-
go polityki — utrzymania francuskiej
Algierii za wszelką cenę. Przeciw od-
działom partyzanckim Salana, a obok
regularnych oddziałów francuskich wy-
stąpi 60-tysięczna armia algierska. Sa-
lan przegrał: politycznie, moralnie i mi-
litarnie. Będzie jeszcze przez pewien
czas nękał Algierię, jeszcze nieraz poja-
wi się jego nazwisko na łamach prasy —
ale notowany będzie jako kłopotliwy i
uporczywy awanturnik, który stoczył się
w ramiona wywiadu NRF, o czym dono-
si prasa angielska i francuska, ujawnia-
jąc szczegóły porozumienia między gen.
Salan a gen. Gehlenem, szefem bońskie-
go wywiadu. (O.)

ŚLADAMI WIELKICH POLAKÓW

ANDRZEJ FRYCZ MODRZEWSKI

Wszyscy znamy hasło: „Wolność, równość i braterstwo” i wiemy, że rzuciła je Wielka Rewolucja Francuska prawie dwa wieki temu. Wiadomo nam, że zasadę głoszącą zależność władzy państwowej od woli narodu głosili encyklopedyści francuscy z tego samego okresu. Natomiast mało kto z Polaków wie, że dwieście lat przed Rewolucją Francuską i encyklopedystami te same poglądy głosił polski myśliciel, uznany przez Zachód za jednego z największych humanistów okresu Odrodzenia. Był nim Andrzej Frycz Modrzewski (1503—1572).

Zanim osiadł w rodzinnym Wolborzu (koło Piotrkowa) gdzie zajął się uprawą swych pięciu łanów roli i gdzie pełnił funkcję wójta, studiował na Akademii Krakowskiej, a następnie jeździł wiele po świecie. Był w Niemczech, Szwajcarii, Francji i Czechach, częściowo dla zdobycia wiadomości naukowych, a częściowo w celach dyplomatycznych, jako sekretarz króla Zygmunta Staro-

Z wnikliwych obserwacji i własnej pracy umysłowej zrodził się wspaniały pomnik renesansowej myśli i największe dzieło Modrzewskiego: „De Republica emendanda” (O naprawie Rzeczypospolitej). Nie ma ono równego w ówczesnej literaturze europejskiej, a rozległością horyzontów przewyższa wszystkie ówczesne traktaty polityczne. Uczony profesor uniwersytetu w Padwie, Jan Justynian pisał do Frycza po przeczytaniu jego dzieła: „Ośmieliłbym się twierdzić, że od tysiąca lat nie ujrzało światła dziennego żadne dzieło w tym rodzaju, które by było równie użyteczne dla państwa i które by dało się czytać z równie wielkim pożytkiem, a nawet rozkoszą”.

Wydał je najpierw w Krakowie w 1551 r. Zawierało wówczas tylko 3 „Księgi”, a mianowicie: O obyczajach, O prawach, i O wojnie. Na końcu tego wydania autor dodał, że do druku przygotował jeszcze dwie „Księgi”: O Kościele, i O szkole, ale się nie mogły ukazać z powodu przeszkód czynionych przez władze kościelne w Polsce. Całość mogła się

ukazać za granicą, w Bazylei (1554 r.). Na zachodzie Europy książka Frycza cieszyła się taką poczytnością, że już pięć lat później wydano ją ponownie znacznie rozszerzoną. Ponieważ Modrzewski napisał ją po łacinie, by stała się własnością całego świata, mieszczanin sieradzki, Cyprian Bazylisk, przetłumaczył ją na polski i wydał w Łosku w 1577 r., jednakże z pominięciem księgi „O Kościele”.

W 1558 roku tak traktat „O naprawie Rzeczypospolitej” jak wszystkie inne pisma Modrzewskiego papież Paweł IV Caraffa umieścił w spisie książek zakazanych (czyli indeksie) i wielkiego pisarza zaliczył do autorów zakazanych „pierwszej klasy”. Od tego czasu chluba naszego Odrodzenia jest na indeksie po dzień dzisiejszy.

Przedstawmy pokrótce poglądy, które rzymskokatolickiemu Kościołowi wydają się tak niebezpieczne.

Myślą przewodnią wszystkich dzieł Frycza a zwłaszcza traktatu „O naprawie” jest żądanie równości. Ponieważ wszyscy ludzie są równi, dla wszystkich należy ustanowić jednakowe prawa. Należy znieść rodowe przywileje, wszystkim klasom społecznym zapewnić możliwości nieskrępowanego rozwoju. Wykazując absurdalność szlacheckich przywilejów, pisze: „Tak samo robi z ciebie szlachcica krew twoich szlacheckich przodków, jak krew ojców rzemieślników robi z ich synów rzemieślników”. Domaga się szacowania człowieka według jego zdolności, umiejętności i wartości moralnych, a nie według urodzenia.

Radzi zlikwidować szlachecki sejm, a powołać spośród wszystkich stanów ludzi najbardziej wykształconych: filozofów, prawników i historyków. W elekcji króla mają brać udział wszyscy obywatele, a więc nie tylko szlachta, ale i mieszczenie i chłopci. Wszyscy ludzie, będący u steru, powinni odpowiadać za swe akty przed rządzonymi. „Niechże pamiętają królowie, że są dla ludu, a nie lud dla nich” — pisze oraz doda-

je: „Rzeczpospolitą ma rządzić nie wola władcy, ale nakazy prawa”.

Celem uniknięcia wojen należy powołać międzynarodowy organ, który by rozstrzygał sprawy sporne na drodze pokojowej.

Krytykuje dotychczasowy system nauczania. Ma ono być powszechne, a funduszy winien dostarczać Kościół. O Kościele wyraża się jako o instytucji potrzebnej społeczeństwu, ale wprawdzie należy wykorzystać wśród duchownych nałóg nieuctwa i nierobstwa. Tymi sprawami zajął się zwłaszcza przy okazji sporu między królem a papieżem. Zygmunt August mianował prymasem biskupa kujawskiego, Jakuba Uchańskiego, człowieka o duchu raczej od Rzymu niezależnym. Papież się temu sprzeciwił. Króla poparła izba poselska i wolborski wójt, domagający się posłuszeństwa biskupów — zasiadających w polskim senacie — wobec króla a nie papieża. Wzburzenie umysłów osiągnęło już taki stopień, że Modrzewski, dotychczasowy zwolennik jedności z Rzymem, począł snuć wraz z prymasem Uchańskim plany oderwania Kościoła polskiego od Rzymu i utworzenia Kościoła Narodowego.

Pisze w tym czasie rozprawki tzw. Sylwy, poświęcone niemal wyłącznie zagadnieniom praktycznej organizacji Kościoła Narodowego według zasad księgi „O Kościele”. Niestety, zwołany przez prymasa w r. 1565 do Piotrkowa synod prowincjonalny, który miał szansę stworzenia samodzielnego Kościoła polskiego — nie odbył się wskutek intryg nuncjusza papieskiego Cammandaniego.

Reakcja rzymskokatolicka, rozwijając gwałtowną propagandę przeciw wszelkim wysiłkom reformy, w pierwszym rządzie uderzyła w Modrzewskiego. W 1567 r. wypędzono go z Wolborza, wskutek czego sześćdziesiąt cztery lata liczący mędrzec, obarczony żoną i dziećmi, tuła się po całej Polsce, szukając dachu nad głową. A gdyby wówczas tylko choć trochę odstąpił od własnych przekonań, mógłby odzyskać wszystko, a nawet dojść do najwyższych dostojenstw.

Umarł po pięcioletniej tułaczce w zapomnieniu.

Robiono też wszystko, by w zapomnienie poszedł cały jego dorobek pisarski. Zakazanych dzieł nie drukowano i nie czytano. Ideały w nich zawarte mogły przemówić pełnym głosem dopiero za naszych dni. Dopiero teraz, po czterystu latach, możemy powiedzieć, że osiągnięcia Andrzeja Modrzewskiego należą do najchlubniejszych tradycji naszego narodu.

Ks. dr S. WŁODARSKI



NASTRÓJ WIOSENNY

Jak na pocztówce:
Wiejski kościółek,
Opodał łąka
W skrzydłach
jaskółek.

Biała plebania
W dwu rzędach
okien,
Które przestonił
Kasztan wysoki.

W cieniu ławeczka
Zmusza do marzeń...
Poiśród skupionych
Modlitw z —
księżeczeki.

Na którą spada
Kwiecie jabłoni,
Aż kipi w sadach
Od kwiatnych woni.

JOZEF BARAŃKOWSKI

— O Jezui — Jęknął Abdjasz i omłdaly osunął się na ziemię.
— On umarł! — odpowiedział żołnierz.
— Czy na czas jeszcze przybędę? — spytał go
skiego.
Po drodze zatrzymał biegnącego z Golgoty żołnierza rzym-



drzała ziemia, pękac zaczęły skały, a łoskot spadających w dol kamieni słychac było aż w swiątyni.
W dolinie Hinnam pod wpływem trzęsienia ziemi otwarte zostały groty, a wśród mogił krążyć zaczęły jakies cienie.
Lud skutoy, na kłępkach jęczał i błagał o litość. Kapłani i faryzeusze przestali udawac. Wszystkich strach wielki ogarnął.
— Jezui! Jezui! Jezui! — Jezui! Jezui! Jezui! — wołano.
To imię powtarzali wszyscy.
Przezony Abdjasz, znużony z siebie i z siebie i przy-

POSTANOWIENIE HANUSI

Przyjemnie popatrzeć na Hanusię, która po skończonych lekcjach pomaga swojej manusi w sprzątanii pokoi. Z piosenka na ustach czysti okienka. Wczoraj pomogła w praniu. Wieszala bieliznę na strychu, a wieczorem cerowała pończoszki siostrzyczce.

Mińły Święta Wielkanocne. Święta radości i wesela, święta Zmartwychwstania Pana Jezusa. Wspólnie z mamusią piekła rumiane placki i babki, a przedtem jeszcze, w Palmową Niedzielę, wybrała się z siostrzyczką po puszyste bazy. Cóż to za radość znaleźć się wśród pól i witać powracającą wiosenkę...

Tak, kochane dzieci, ale to jeszcze nie wszystko. Hanusia zdaje sobie sprawę, że pomimo pracy domowej i nauki w szkole, trzeba rozpamiętywać w okresie Wielkiego Postu śmierć Zbawiciela.

— Mamusiu — zapytuje pewnego dnia Hanusia — słyszałam, że w tym czasie należy się szczególnie umartwiać, ale w jaki sposób?

— Tak, moja kochana — odpowiada mamusia, Wielki Post jest dla nas wszystkich okresem rozważania męki Chrystusowej. Można umartwiać się w najróżniejszy sposób. Odmawiać sobie lakoci, przyrzekając poprawę, unikać kłamstwa i złych nawyków. Uczyć się pilnie w szkole i szanować rodziców. Choć wiem, że jesteś grzeczną i pilną córunką, staraj się być jeszcze lepszą, bo takie dzieci kocha Pan Bóg, i błogostawi im w pracy.

— Mamusiu — krzyknęła uradowana Hanusia. Już wiem — co uczynię, wiem. Otóż, po spowiedzi świętej z moich zaoszczędzonych pieniędzy w skarbonce kupię śliczny kwiat i razem z Kasią zaniesiemy do kościołka, do grobu Pana Jezusa. Dobrze, mamusiu?

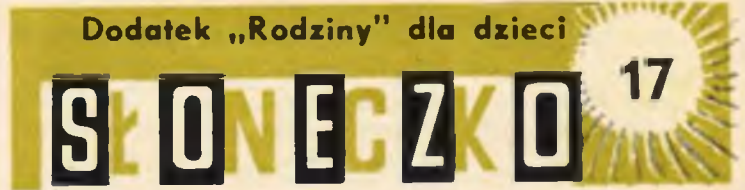
— Zakupimy wspólnie kwiatki, przecież jestem tobie winna dorzucić coś do skarbonki.

— I tatuś, również mi nie odmówi.
Przytuliła mamusia swoją pieszczochę i ucałowała na dobranoc.

Jeszcze długo słychac było rozmowę Hanusi z siostrzyczką Kasią, której opowiadała o bolesnych stacjach krzyżowych kończących się śmiercią i złożeniem do grobu Chrystusa Pana.

JÓZEF BARANOWSKI

go oddzielała od najstraszniejszego dla człowieka miejsca na ziemi.
Z troną w sercu powoli wszedł za zasłonę jego wzrok spoczął na wspaniałej błękitnej, szkarłatnej, purpurowej zasłonie Harty na niej były bogate i tak ciężkie, że rabini chęć podkreślić ich wartość, mówili, że stu ludzi nie mogli by ich podźwignąć.
Piłomen świecznika siedmioramiennego migotał wśród arabesków, tworząc na ścianach ruchome światła i cienie. Ale Abdjasz wciąż miał przed oczyma konającego Jezusa na gorze Golgoty.
Nagle lampy na stronie zachodniej zamigotały silniej i zgasły. Abdjasz drgnął.
— Co się stało? — pytał w myśli siebie samego, ale nie miał odwagi odwrócić się.
Po raz pierwszy stracił zupełnie pewność siebie. Przytknął oczy i szybko zrobił rachunek sumienia. Przypominał sobie, że niedawno nie zachował postu i naruszył odpoczynek Sabatu. A dzisiaj nad ranem w radzie skazał na śmierć człowieka sprawnego i szybko. Spojrzył na rozdartą zasłonę, rzucił kądzielnicę i jak szalony wybiegł ze swiątyni.
Ktoś z kapłanów pochwylił go ślamającego się i spytał:
— Jozefie, synu Azera, co się stało?
— Jehowa spustoszył swoją swiątynię i rozdarł zasłone Swiętego Swiętyni!
Wielkie przetrzenie ogarnęło Kafajasa i jego kapłanów. Wstec o rozdarciu zasłony szybko przechodziła z ust do ust. Wśród zgromadzonego ludu zerwał się okrzyk zdumienia i trwożli.
Ogromna błyskawica w kształcie krzyża rozdarła niebo. Za-



Rok III

Warszawa, 29.IV. 1962

Nr 17

„WIERZĘ W ŻYWOT WIECZNY”

Z jak wielkim niepokojem przystępowałem do omówienia w naszych cotygodniowych katechezach tematu prawdy o piekle. Z tak wielką radością przystępuję do omawiania następnej prawdy o życiu wiecznym, tj. prawdy o niebie. Nie wiem tylko czy zdołam w należyty sposób wyłożyć Wam tę radosną prawdę i zachęcić do dobrego zgodnego życia z wolą Bożą, aby każdy z Was i ja również, osiągnął po śmierci niebo, do którego nas wszystkich Bóg powołał, a Syn Boży przez swoją śmierć i zmartwychwstanie odkupił.

CO TO JEST NIEBO?

1. **Nazwy.** O niebie Pismo św. mówi tak wiele razy, że nie zdołałbym wam tak łatwo wszystkich tekstów wymienić. Pismo św. używa różnych nazw na oznaczenie nieba, np.: „Żywot”, „Żywot wieczny”, „Zbawienie”, „Gody”, „Zapłata”. „Dom Ojca”. „Niebo”, „Niebiosy”, „Krolestwo Boże”, „Krolestwo niebieskie” itp.

2. **Określenie.** Katechizm tak określa niebo: „Niebo jest to miejsce wiecznej szczęśliwości”. To, że niebo znajduje się w jakimś miejscu, o tym mówi sam Pan Jezus. „A jeżeli odejde i przygotuję wam miejsce, przybędę znowu i przyjmę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie i ja będę” (Jan 14,3). „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele” (w. 2).

3. **Kto idzie do nieba?** Do nieba mogą iść tylko święci, którzy mają w sobie życie Boże, czyli łaskę uświęcającą, a którzy nie mają żadnych grzechów powszednich ani kar do odkupienia. W niebie zatem są święci w najpełniejszym tego słowa znaczeniu.



Gospodarka była mała, czterohektarowa, rodzice chorowici wymagali opieki, naprawdę więc można było urobić ręce po łokcie. Ojciec z łóżka gderał na rosnącego syna

Waldka: — A poszedłbyś dREW urąbać, niechby matka rozpałała w piecu a Honorata ugotowała klusek na mleku. Waldek odburknął: — Nie mam czasu i trzasnąwszy drzwiami pobiegł na piwo do gospody. Ostatecznie Honorata rozpałała w piecu i ugotowała klusek. Zamierzała odrobić lekcje, wyjęła z torby kałamarz, zeszyty potem chwilę przeglądała się w lustrze, gdy postyszała z sieni głos matki:

— Honorata, a świniom dałaś parzonki? Zagryzła w milczeniu usta. — Krowom trzeba położyć nową podściółkę, kurnik uprzętnąć, Honorata słysząc — w głosie dźwięczała nuta groźby.

— Matkę kiedy prosi, trzeba usłuchać, sama jedna przecież nie wydoła — polubownie tłumaczył ojciec.

Dziewczyna sterczała przed lustrem.

Spokojnym ruchem dłoni poprawiła zwoje bujnych, kasztanowatych loków opadających na czoło: — Wszędzie tylko Honorata i Honorata, jaka szkoda, że nie urodziłam się Waldkiem, siedziałabym wówczas całymi dniami w gospodzie i u kolegów!

Do izby wbiegła pochylona kobieta o trzęsących się z przeprocowania rękach: — Pyskujesz na własną matkę, nie wstydcie? Nie podoba ci się, nie chcesz pracować w gospodarstwie — to idź, zakosztuj świata. Waldka też przegonię... ach Boże czyż spodziewałam się, że wychowam takie dzieci — stara kobiecina zanosila się od placu.

Honorata też się uniosła: — A żebyście wiedzieli, że pójdę w świat i na pewno będzie mi przyjemniej się żyło niż z wami. Włożyła płaszcz, spakowała niezbędne rzeczy do walizki i szybkim krokiem wybiegła z izby.

— Jeszcze co sobie złego zrobi, zawołaj ją, niechaj wraca — odezwał się ojciec. Matka krzyknęła raz, drugi przez okno, ale odpowiedziały jej tylko naszczekiwania psów i dobiegające skądś dźwięki harmonii. W rzeczywistości Honorata po dziś dzień nie wróciła do domu. Nie wróciła także do normalnego uczciwego życia. Początkowo snuła marzenia o karierze gwiazdy filmowej, potem postanowiła ukończyć szkołę pielęgniarstwa. Marzenia pozostawały marzeniami, tymczasem 17-letnia dziewczyna wojażowała na gapę po kraju, nocowała na dworcach, w parkach albo u przygodnie poznanych koleżanek. U jednej z nich we Wrocławiu, poznała Zbyszka, był zdecydowanie męski, prawil komplemety, zapraszał na dansingi do restauracji. Kiedyś jej powiedział wprost:

— Szalowo tańczysz, z tobą poszedł-

Ludzie bez sumienia

bym gdzie byś zapragnęła. Patrzyła nań z wielkim miłosnym uwielbieniem, toteż słowa jego przeraziły Honoratę gwałtownie. — Widzisz, ja mam żonę i dziecko, ale ty się podobasz mojemu koledze, temu blondynowi z sąsiedniego stolika. Myślała, że się rozplacze, że tutaj w restauracji zawoła głośno „Mamo“, ale nic z tego się nie stało. Wstała od stolika, kupiła butelkę wina... Co było potem? Pijacka awantura, przygodni znajomi, nocleg w komisariacie MO. Pierwszy przedsiomek „lekkiego“ życia.

— Uczyć się nie będę, to nie dla mnie, to dla frajerów — hardo odpowiada — jestem stworzona do tańca, chciałabym kiedyś zostać gwiazdą kabaretu. — A pani rodzice — staruszkowie?

— Tam pozostał jeszcze brat, a poza tym nauka i praca na roli to nie dla takiej jak ja. Honorata na nowo zaczęła swoją włóczęgę, po wielkim mieście.

Trudno powiedzieć kto tutaj okazał się bez sumienia — rodzice schorowani, zgorzkniali, zaprawiający dzieci do harówki, dalecy od zrozumienia ich potrzeb, ambicji i marzeń, żonaty uwodziciel czy też Waldek zagląający stale do gospody i Honorata pewna swoich wdzięków, krnąbrna, rozleniwiona. Faktem jest, że po trosze brakowało sumienia każdemu z nich, ulegali bowiem własnym egoistycznym dążeniom: dzieci chciały wygodnie żyć kosztem pracy rodziców, rodzice widzieli w dzieciach niechętnych wykonawców swoich życzeń. Między rodzicami a dziećmi urosła przegroda wynikająca z różnicy pojęć, kryteriów i postawy życiowej.

*



W wielodzietnej rodzinie nikt nie zwracał specjalnej uwagi na Tadeka. Chłopak rósł, uczył się przeciętnie, marzył o samochodzie, tylko za każdą dwóję lub naganę w szkole obrywał zazwyczaj od ojca tęgie lanie. Ponieważ w domu się nie przelewało, Tadek chodził w umorusanych spodniach, wykraadał po kryjomu jedzenie ze spiżarki i rozczytywał się wieczorami w kryminałach. Pe-

wnego razu do starszego brata ściągnęli koledzy, zagrali w „oko“, gruchnęli po szklanicy wina.

Ojciec pracował wtedy na nocnej zmianie, a matka przyglądała się temu z aprobatą, lubiła bowiem wesołe towarzystwo. — Ale u pani tu ciasno, szpilki byś nie wetknął — odezwał się jeden z biesiadników, Fredek. — No to zabierzcie jednego z moich chłopaków — podchwyciła matka. — Niegłupi pomysł — dodał Fredek, ja bym np. wziął do siebie na mieszkanie Tadeka.

Tadek obojętnie skinął głową. Przynajmniej uniknie surowej dłoni ojca, i trochę może sobie pohula. U Fredka było nawet przyjemnie, czasem się pograło w karty, zatańczyło przy adapterze. Tadek pozostawiony sam sobie, w ogóle przestał chodzić do szkoły. Jakiś czas pracował w kopalni w Wałbrzychu, wtedy fundnął sobie pierwszy w życiu garnitur.

Od Fredka, który się żenił, Tadek przeniósł się do hotelu robotniczego. Rodzice zajęci byli wychowaniem młodszego rodzeństwa i w duchu radzi byli, że syn ich sam sobie daje radę w życiu.

Pewnego razu Tadek wrócił z miasta, umył się i zajrzał do szafy po ręcznik. Na chwilę cały zdrętwiał, potem szybko zbiegł po schodach do kierownika hotelu: — Proszę pana, ktoś z szafy ukradł moje nowe ubranie. Złodziej ulotnił się jak kamfora i trudno było wpaść na jego trop. W gospodzie przy kielichu Tadek poznał młodego bezdomnego obdarta. Kiedy zwierzył mu się ze swego nieszczęścia, ten przyjacielsko klepnął go po plecach: — Nie martw się bracie, a lepiej rzuć tę kopalnię do czarta, bo szkoda zdrowia. Ja się znam na włamywaniu — ściszył głos — zrobimy kilka „skoków“ do pedeciaka, MHD i będziesz miał jeszcze ładniejszy garniturek.

Tadek smętnie kręcił głową, nie bardzo ufał nieznanemu bliżej typkowi. Fascynowała go jednak nocna przygoda, kryminały, uległ. Potem sąd, zakład poprawczy, połajanki od ojca, słowa otuchy od matki i szokująca wiadomość: sprawcą kradzieży tamtego garnituru okazał się Fredek. Zamierzał w nim stanąć do ślubu.

Gdzież są ci ludzie bez sumienia, za jaką zasłoną się kryją? Oto mało troskliwi rodzice, źli koledzy i Tadek, który się wychowywał w ich kręgu. Według spaczonych pojęć moralnych na kradzież można tylko odpowiedzieć kradzieżą, za zły postępek popełniony przez Fredka należało więc odpowiedzieć takim samym postępkem w stosunku do innych. Moralność społeczna, etyka, zwykła ludzka uczciwość, coż one znaczą tutaj wobec chęci posiadania garnituru jak najtańszym kosztem. Sumienie zagłusza się wódką, dźwiękami jazzu i romantycznym marzeniem. Opamiętanie przychodzi zazwyczaj w momencie wypadku. Za późno!

FR. OSZMIAŃSKI



„Gwiazdo śliczna, wspan

Ta pieśń, spiewana z entuzjazmem, rozpoczęła przepiękną uroczystość koronacji Matki Bożej w Bolesławiu dnia 19 marca br.

Poświęcenia koron i aktu koronacji dokonał Ks. Infułat Tadeusz Majewski, w asyście Ks. Kanonika mgr Józefa Gabryśza, Ks. Proboszcza Franciszka Rumińskiego oraz licznych duchowieństwa i kleryków Wyższego Seminarium Duchownego.

Klerycy WSD przybyli do Bolesławia autokarem z Warszawy, pokonując po drodze niezliczone przeszkody i pułapki, zastawione przez zamieć śnieżną. Kilkakrotnie musieli wysiadać z autobusu, gromadzić gałęzie pod kola, sypać piasek, rozkopywać zaspy, pchać autokar pod górę. Mozolne posuwanie się przez śniegi trwało od godziny 5 rano do godz. 7 wieczorem. Zrozpaczony kierowca, prawie z płaczem chciał kilkakrotnie zawracać do Warszawy. Jednakże za każdym razem napotykał na zdecydowany i twardy opór młodzieży, która postanowiła dotrzeć do celu, nie bacząc na mroźny wiatr, kopny śnieg i zapadający mrok. Postawa młodzieży zaimponowała kierowcy, udzielił mu się ich entuzjazm, zabrał się sam energicznie do pracy i choć z wielkim trudem, wyprowadził 50-osobowy autobus ze wszystkich pułapek śnieżnych.

Z pieśnią dziękczynną na ustach, spiewaną pełną piersią, rozpromienieni zwycięstwem wjeżdżali alumnicy WSD na aleję, prowadzącą do bolesławskiego kościoła. Proboszcz Bolesławia, Ks. Rumiński, wraz z dwoma wikariuszami: Ks. Kozalem i Ks. Ofternen, przyjęli studentów z radością, szybko przygotowano gorącą kolację, a potem nocleg w ciepłych pokojach „wikarówki” i plebanii.

Nazajutrz w uroczystość św. Józefa, od samego rana rozpoczęły się Msze św., gdyż razem z klerykami przybyło kilku księży z Warszawy. Potem nastąpił akt poświęcenia koron i uroczysta Msza św. (o godz. 11) odprawiona przez Ks. Infułata Majewskiego, przy pełnej asyście kleryków. Diakonem był Ks. Maciejczyk, subdiakonem





iała Bolesławska Maryjo...”

... Buszka, który przed paru dniami otrzymał święcenia subdia-
konatu. Po Mszy św. Ks. Infułat wygłosił podniosłe kazanie, na-
wiązując w zakończeniu do okresu Męki Pańskiej, w którym
uroczystość św. Józefa jest zawsze jakby promykiem jasnym, roz-
świetlającym czas pokuty i umartwienia. Jednakże o Drodze Krzy-
żowej Chrystusa nie należy zapominać nawet w tym dniu tak
uroczystym. W tym celu – zapowiadał Ks. Infułat – klerycy WSD
wystawią po południu „Misterium Męki Pańskiej”, przygotowane
starannie, z wielkim nakładem sił i młodzieńczego zapалу.

Już od godz. 14 kościół zaczął wypełniać się po brzegi dziećmi,
młodzieżą i wiernym bolesławskim ludem górniczym. Nie prze-
widziano tak licznego napływu widzów. Nie zbudowano odpowied-
niego podwyższenia, dlatego wielu spośród obecnych w kościele,
musiało zadowolić się wysłuchaniem śpiewanych partii Misterium,
nie widząc rozgrywającej się akcji. Ludzie stawali na krzesłach,
na ławkach, wypełnili chór i stopnie prowadzące na ambonę. Raz
po raz wyrywały się z piersi widzów głębokie westchnienia na wi-
dok upadającego pod krzyżem Chrystusa. Świadczyło to o głębokim
przeżyciu religijnym i dobrej grze młodych aktorów.

Misterium zakończono krótkim nabożeństwem, odpawionym
przy bocznym oltarzu, gdyż tam przeniesiono „Sanctissimum” na
czas przedstawienia. Ks. proboszcz Rumiński dziękował gorąco
Ks. Infułatowi, wszystkim kapłanom – gościom, klerykom Wyż-
szego Seminarium Duchownego za ich trudy i poświęcenie, za
brzepiętkne i wzruszające Misterium. Przekazał również serdeczne
podziękowanie J. Em. Ks. Biskupowi Prymasowi zaznaczając, że
zarówno on sam jak też cała bolesławska parafia pragną szczerze,
z oddaniem pomagać Ks. Prymasowi w umacnianiu i rozwoju Ko-
ścioła Polskokatolickiego.

Późnym wieczorem, przepelnieni radością dobrze spełnionego
obowiązku, opuścili alumnicy gościnnie Bolesław.



I ZJAZD DUCHOWIEŃSTWA DIECEZJI KRAKOWSKIEJ KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO ODBYTY W KRAKOWIE DNIA 12. III. 1962 R.

Dekretem z dnia 13 września 1961 r. J. Em. Ks. Biskup — Prymas Dr Maksymilian Rode erygował trzecią w Polsce diecezję polskokatolicką z siedzibą w Krakowie. Kraków jest pierwszą kolebką Kościoła Polskokatolickiego w Polsce. Tu w r. 1922 Ks. Biskup Hodur założył pierwszą parafię. Tu mieściła się centrala Kościoła Polskokatolickiego do czasu przeniesienia jej do Warszawy. Kraków ma więc bogate tradycje co do Kościoła Polskokatolickiego. I to właśnie Kraków, który nazwany jest „polskim Rzymem”, który jest miastem posiadającym najwięcej Kościołów w Polsce i siedziby wszystkich niemal zakonów osiadłych w Polsce.

Nic więc dziwnego, że J. Em. Ks. Bp. Prymas powziął myśl erygowania diecezji polskokatolickiej właśnie w Krakowie. Terytorialnie diecezja krakowska obejmuje 4 województwa: krakowskie, kieleckie, katowickie i rzeszowskie.

Pod względem kościelnym dzieli się na 4 dekanaty: krakowski, bolesławski, kielecki i rzeszowski. Obejmuje 22 parafie. W diecezji zatrudnionych jest 28 księży.

Zjazd zwołany został na dzień 12 marca, godz. 11, w Krakowie przy par. Zmartwychwstania Pańskiego.

O godz. 8 rano J. Em. Ks. Biskup — Prymas odprawił Mszę św. w kościele Zmartwychwstania Pańskiego. Przy bramie kościoła powitali J. Em. Ks. Bi-

skupa — Prymasa przybyłego w towarzystwie Ks. Infułata Majewskiego zgromadzeni, mimo dnia powszedniego, werni w liczbie około 60 osób, oraz Ks. Radca Samborski i Ks. Kanclerz Grabianka. Dziewczynka wręczyła Ks. Biskupowi — Prymasowi wiązaną kwiatów. Po Mszy św. Arcypasterz przemówił w serdecznych słowach do zgromadzonych. Podkreślił konieczność wzajemnej miłości i zrozumienia, oraz wytężonej pracy dla naszego Kościoła.

O godz. 11 rozpoczęła się konferencja księży. Zjazd zagał Ks. Biskup — Prymas Dr Maksymilian Rode wyraził swą radość z powodu przybycia tylu księży, mimo znacznej dla niektórych odległości. Następnie naświetlił ogólne położenie Kościoła Polskokatolickiego, a przede wszystkim w diecezji krakowskiej. Potem przedstawił nowego Wikariusza Generalnego w osobie Ks. Infułata Tadeusza Majewskiego, dotychczasowego kanonika Kapituły biskupiej w Warszawie i Kanclerza tamtejszej Kurii. Podkreślił również dotychczasowe zasługi Ks. Infułata Majewskiego, jakie położył w gorliwej długoletniej pracy dla naszego Kościoła. Obrady podzielił Arcypasterz na 2 części. W I-ej mieli się wypowiedzieć księża, a w II-ej Ksiądz Biskup — Prymas miał dać programowe wytyczne do dalszej owocnej pracy.

I tak księża wypowiadali się na temat światła i cieniów naszej pracy duszpasterskiej. Wyrazili swoje uznanie dla o-

gromnego wkładu pracy naszego Biskupa — Prymasa w rozwój Kościoła Polskokatolickiego.

Po kwadransowej przerwie nastąpiła część II konferencji. W programowym swym przemówieniu Ksiądz Biskup — Prymas wskazał m. in. na to, że dalsze wzmocnienie pozycji Kościoła zależeć będzie przede wszystkim od pracy i wysiłku księży.

Dlatego Eminencja dał księżom wiele cennych wskazówek, jak pracować dla dobra Kościoła i Polski Ludowej. Przemówienie nacechowane było troską o rozwój Kościoła. — Potem zapoznał księży z mającymi się w tym roku odbyć kursami dla księży i poszczególnych stanów świeckich. W dyskusji wzięło udział kilku księży.

Na zakończenie przemówił nowo mianowany Wikariusz Generalny, Ksiądz Infułat Majewski. W pierwszych słowach podziękował Eminencji za zaufanie, którym go obdarzył, powierzając tak ważne i zaszczytne stanowisko w Kościele. Zapewniał o swoim przywiązaniu do Kościoła Polskokatolickiego, dla którego poświęcił wiele sił i pracy. Tak jak czarne chmury nie hamują światła słonecznego, tak i w Kościele chwilowe cienie i trudności nie przesłonią siły blasku słońca, do jakiego można przyrównać nasz Kościół. Podkreślił, że będzie wiernym współpracownikiem Ks. Biskupa — Prymasa, przyjacielem kapłanów i bratem dla wiernych. Prosił zebranych księży o pomoc w tak odpowiedzialnej pracy.

Po skończonych obradach ok. godz. 15 udano się do Kościoła, gdzie Arcypasterz odprawił dziękczynne nabożeństwo wobec wystawionego Najśw. Sakramentu w monstrancji. Po odmówieniu litanii do Najśw. Serca Pana Jezusa i odśpiewaniu „Przed tak wielkim Sakramentem“ Ks. Biskup — Prymas udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Po zakończonym nabożeństwie udano się na wspólny obiad, podczas którego przedstawiciele zebranego duchowieństwa zapewnili nowego Wikariusza Generalnego o swoim oddaniu i wytężonej współpracy.

Wreszcie Ks. Biskup — Prymas wyraził serdeczne słowa wobec gospodarza uroczystości Ks. Radcy Samborskiego, dziękując mu za trud włożony w zorganizowanie uroczystości i przyjęcie księży.

Dzień 12 marca 1962 r. przejdzie z pewnością do historii niedawno utworzonej diecezji krakowskiej i zaznaczy się złotymi zgłoskami w jej dalszym rozwoju.

Ks. K. GRABIANKA

Lech Sądowski

MÓJ KOŚCIÓŁ

*Boga szukałem w dziejów pomroce,
I wiem, że spośród przeróżnych dróg
Jedna jest droga na świecie,
Która nie wiedzie mnie na manowce,
Ale prowadzi tam, gdzie jest Bóg,
Gdzie gwiazda zbawienia świeci.*

*Wiem i to, który Kościół prawdziwy,
Wypastowany w młodzieńczych snach
Ideal mojej tęsknoty —
Tylko mój Kościół, gdzie Bóg jest żywy
Wśród słonecznego wiecznego dnia
W królestwie światła i cnoty.*

*W moim Kościele wolno mi śledzić
Obroty planet dokoła słońca
I prawdy życia dociekać.
Ze Ziemia żyje — wolno mi twierdzić.
Za to nie przeklnię mnie polski ksiądz
Jako światłego człowieka.*

*Chrystus powiada, że Bóg jest wszędzie:
W Niebie, na Ziemi — i w tobie On!
Co znaczą przeto śmierć, trwoga?*

*Mój Kościół takie głosi orędzie
I takiej nauki niesie mi plan.
Jakże nie kochać więc Boga?*

*Wszystkie istoty — to boskie dzieci.
Bóg mówi do mnie przez ptaszki śpiew.
I może dlatego właśnie
Kocham mój Kościół, bo mnie oświecił.
Przybliżył do mnie wieczności zew.
Ze widzę Boga dziś jaśnieją.*

*Tylko mój Kościół cudownie wiąże
To co pięknego ma naród mój
Z tym co dał światu Zbawiciel.
Dlatego z moim Kościołem dążę
Tam, gdzie jest wiedzy i cnoty zdroj —
Gdzie droga — Prawda i Życie.*

*Ja kocham tylko mój Polski Kościół.
On kocha Polskę. Na pewno wiem.
Znają go moi rodacy.
On w Chrystusowej żyje światłości.
A wszystkie cnoty przejawia swe
W Prawdzie i Walce i Pracy.*

SPRAWY DNIA dzisiejszego

NIE WOLNO LAMAC ZASADY 8-GODZINNEGO DNIA PRACY

Trudno jest powiedzieć, co jest właściwie źródłem: lekceważenie czy nieznanostwo przepisów, a może te źródła leżą w ekonomice tylko...

Tymi słowy rozpoczyna niezmiernie ciekawę uwagę p. H. Kr. na łamach „Życia Warszawy” omawiając sprawę łamania dyscypliny pracy i zatrudnienia ludzi w niektórych zakładach po 12, 15, 17 godzin na dobę.

Generalna Prokuratura oceniła sprawę poważnie: naruszenie ustawowego czasu pracy stało się problemem społecznym. I to jest naszym zdaniem niepokojące. Opinię tę wyrażono po zbadaniu sytuacji w 231 zakładach i po porównaniu wniosków z obserwacjami paru związków zawodowych.

Oto w Pabianickiej Fabryce Narzędzi poszczególni ludzie przepracowali po 1170 godzin nadliczbowych rocznie. Znaczący to, że przepracowali o 8 miesięcy więcej, niż przewiduje normalny czas. W Zakładach Mięśnych w Pabianicach — niektórzy robotnicy przepracowali po 1600 godzin nadliczbowych rocznie. W Stoczni Szczecińskiej dzieje się lepiej, tam

ludzie przepracowali tylko... 700-800 godzin rocznie.

Istnieją dziedziny, w których nie tylko godziny nadliczbowe nie są w ogóle honorowane, ale też nie jest przestrzegana zasada 8-godzinnego dnia pracy. Tak się dzieje w handlu, w przemyśle gastronomicznym. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że praca w niedziele CDT, domów towarowych i Delikatesów — jest w świetle obowiązujących przepisów nielegalna, a mimo to Delikatesy, CDT i różne domy towarowe są czynne w niedziele i święta.

Nasze przepisy w zakresie czasu pracy, młodocia swą sięgają 1919 r. Może są przestarzałe w niektórych fragmentach. Ale przepisy te obowiązują i winny być przestrzegane

Istnieje przecież przepis, dopuszczający możliwość pracy w godzinach nadliczbowych, ale nie więcej niż 120 godzin rocznie, przy czym jednorazowo praca nadliczbowa nie może trwać dłużej niż 4 godziny na dobę. Bywają niestety wypadki, że liczba godzin nadliczbowych w jednym tylko miesiącu przekracza dopuszczalny limit roczny.

Ustalono są zasady, w jakich przypadkach wolno zatrudniać ludzi w godzinach dodatkowych. Są to wypadki awarii maszyn, remonty. Ustalono też, że w godzinach nadliczbowych nie wolno wykonywać pracy produkcyjnej. A tymczasem w przemyśle maszynowym godziny nadliczbowe

zuzycie na normalną produkcję stanowiły prawie połowę wszystkich godzin dodatkowych. To nie jest w porządku. To jest jaskrawe naruszenie obowiązujących przepisów.

Nadzór nad przestrzeganiem prawa pracy, również i w dziedzinie zatrudnienia w godzinach nadliczbowych, sprawują związki zawodowe. One to udzielają zezwoleń na pracę w godzinach dodatkowych. Stwierdzono, że zarządy okręgowe zezwalają na przekraczanie ustawowego limitu godzin (120 rocznie). W zakładach panuje przekonanie, że w sprawie zatrudnienia dodatkowego, wystarczy zgoda zjednoczenia czy ministerstwa. Dlatego w wielu wypadkach zatrudnianie w godzinach nadliczbowych odbywa się bez wiedzy, zgody i aprobaty związku zawodowego.

Można rozmaicie spojrzeć na dane, zebrane przez Prokuraturę. I od strony ekonomicznej, i finansowej, i organizacyjnej. Ale poza tymi wszystkimi aspektami istnieją inne, najczęściej pomijane. Np. wpływ systematycznego przedłużania czasu pracy na zdrowie pracownika. Niechaj wystarczy informacja, że dwie trzecie wypadków przy pracy zdarza się podczas ostatnich dwóch godzin pracy, tj. wtedy, kiedy człowiek jest najbardziej zmęczony i co chwila spogląda na zegar, kiedy będzie mógł wreszcie rozprostować grzbiet.

Muszą być podjęte kroki zaradcze. Tak samo — jak prawo do pracy jest uprawnieniem każdego człowieka w Polsce — tak samo prawo do 8-godzinnego dnia pracy jest jego uprawnieniem generalnym. Odstępstwo od tej zasady może być tylko naprawdę w szczególnych okolicznościach uzasadnione. Generalnie biorąc, muszą wszystkie czynniki działające i współpracujące na terenie zakładów pracy zwrócić uwagę na to, że człowiek ma ograniczone moce produkcyjne. Powyżej pewnego maksimum — a to maksimum zostało określone przepisami ustawy — następuje proces niszczenia człowieka, co w naszych stosunkach społecznych jest przecież niedopuszczalne.

Prawo obowiązuje w jednakowym stopniu wszystkim. 8-godzinnny dzień pracy jest prawem obowiązującym, prawem o które w wielu państwach zachodnich toczyły się długie boje, długotrwałe strajki. Dlaczego w naszych polskich stosunkach zagadnienie ustawowego czasu pracy jest tak beztrudno traktowane? Należy przypuszczać, że po ostatnich ustaleniach Generalnej Prokuratury, sprawa ta znajduje swój wyraz w odpowiednich zarządzeniach instytucji, powołanych do czuwania nad stosunkami pracy w Polsce.

ADAM KŁOS

SŁOWA

Nie umiałaś nieść ich ostrożnie. Były więc pogniecione. No i nie zawsze jadalne. Wyjmowałam z dwóch rączek małe pokruszone chińskie parasolki, i kładłam je do torby. Przynosiłaś brązowe, bardzo często jednak czerwony płaszczki zatrzymywały muchomory. Wtedy z torby wyjmowałam maślaki. Najlepsze są te — pokazywałam, takie wilgotne kasztanki, ale tamte były koralowe bałki, w domu weźmiemy duży i mały nożyk, a pokrojone grzybki będą wyglądały jak małe pierożki. Koralowe bałki mają grudki kremu i czerwony płaszczki stoi już zupełnie blisko nich.

Było tak dlatego, że umiałaś mówić tylko kilka słów. Jedno z nich było słowem moim. Mówiłaś je bardzo często. Oprócz tego znałaś ich jeszcze kilka, ale nie mogły ci wytłumaczyć, że owoce i babeczki kupujemy w małym sklepiku, leżą tam w papierowych miseczkach, i żadna z nich nie rośnie w lesie na białej łące.

W szafie, zupełnie na dole, jest mały tobolek. Rozwiązuję czasem białe supełki i wtedy tobolek rośnie. Mam już w nim schowanych dużo rzeczy. — Niech pani to sprzeda — mówi do mnie sąsiadka. — Jeżeli jednak nie miałabym małego czepeczka, byłoby mi trudno odnaleźć nasz pierwszy dzień. Otóż w tym toboleku są również twoje butki. Najmniejsze wyglądają jak miękkie czerwone gniazdko. Ale oprócz nich mam jeszcze inne. Wszystkie mają nierówne obcasy i są już za małe, a ty ciągle mówisz tylko tych parę słów. Pewnego wieczoru stało ich o dwa więcej.

Miałam wtedy pełne ręce fartuszków, a ty koniecznie chciałaś się czegoś dowiedzieć o kolorowych obrazkach. Poczekaj chwileczkę, jeszcze ten w kropki jest brudny. Widocznie jednak obrazki bardzo cię niepokoiły, bo były już dużo wyższe niż miednica. Fartuszki znalazły się teraz w mydlanej górze i zaraz nad nią te twoje obrazki. Jeżeli je teraz wezmę — będą zupełnie mokre. Widzisz jakie mam białe ręce? Nie zrozumiałaś i dlatego musiałam krzyknąć. Zaraz potem obrazki zrobiły się niepotrzebne. Zamieniłaś je na moją brązową spódnice.

Nie widziałam wtedy twoich oczek, ale to, co powiedziałaś, było bardzo niewyraźne. Pamiętam twoją prośbę, i od tego wieczoru mówię do ciebie tylko dobre słowa. A fartuszki wyprałam dużo później. Najpierw podciągnęłam kołderkę wysoko, aż do trzech brunatnych główek. Te z boku były pluszowe.

URSZULA BIAŁECKA

BOGACTWO MOWY NASZEJ

Dość często się zdarza, że jakiś wyraz ma kilka różnorodnych znaczeń. Do takich właśnie wyrazów w języku polskim należy baba, typowy wyraz mowy dziecięcej, nie mający pierwotnie ścisłego znaczenia. Jednak stopniowo zakres jego użycia rozszerzył się i dziś wyraz ten ma kilkanaście znaczeń. Niektóre z nich są powszechnie znane, inne zaś — rzadko używane. A oto kilka przykładów.

Każdy z nas matkę swoich rodziców nazywa babą lub babką. Babą nazywamy również kobietę zameżną, zwłaszcza niemłodą. Tym samym wyrazem określamy męczyznę tchórzliwego lub zniechęcenię, mówiąc np. „ależ baba z niego”. Podczas świąt jadamy babki, babeczki, a jesienią mamy babie lato. To są określenia znane wszystkim i przez wszystkich używane. Natomiast niewiele osób prawdopodobnie wie, że kogoś skąpego dla domowników nazywa się krupną babą. W latach młodości słyszeliśmy o babie-jędzy, babie-jadze, która występowała w baśniach i bajkach ludowych: była to zawsze kobieta stara, zła, swarliwa i mściwa.

W dawnej Polsce babą nazywano królowę w szachach, o czym czytamy m. in. u J. Kochanowskiego w utworze „Szachy”:

Babie się próżno nawijać: i w oczy,
I w zad uderzy, w stronę także
skoczy.

Ale tak samo nazywano zarówno kurę, wyladującą jaja, jak i kwoke z kurczętami.

Owczesni flisowic polscy babą nazywali kłoc, na którym wystrugana była głowa kobiety, a który dawali do pocałowania pływaczom po raz pierwszy. Zwyczaj ten przeszedł rów-

nież do bram miejskich, gdzie pierwszy raz wjeżdżający musieli „calować babę” lub wykupić się od tego. Był on znany w niektórych stronach Polski jeszcze w latach trzydziestych naszego stulecia.

Mniej znana jest prawdopodobnie baba do wbijania palów: jest to pień okuty żelazem, z uchem na wierzchu, pociągany liną do góry i bardzo szybko opuszczany na wierzchołek pala. zwykle w dno wody.

Fewien gatunek gruszek wrześnieńskich, dużych i niekształtnych (niegdyś bardzo rozpowszechnionych i cenionych) jest określane również wyrazem baba, którym nazywa się ponadto okrągłe szczotki na długim kijku, służące do omiatania pojęczym i kurzu.

Niegdyś istniało przysłowie „dwie baby Polskę okradły” — jedna to królowa Bona, która wywiozła pieniądze z Polski do Włoch; druga to rzeka Baba, która zalała kopalnię srebra i ołowiu w Olkusz pod Krakowem.

Można by przytoczyć jeszcze kilkanaście różnych przykładów na użycie wyrazu baba, jak np. kowadełko do kosy czy gatunek grzyba. A w iluż nazwach wsi, miasteczek i ludzi spotykamy ten wyraz? Babice. Babino. Babusza itd. itd.

Jednym słowem, wyrazem baba można operować w nieskończoność, nie starczyłoby na wszystkie przykłady ani czasu ani miejsca, zwłaszcza że „Księga przysłów” Adalberga podaje ni mniej ni więcej tylko 119 przysłów, w których mamy wyraz baba.

(w)

Zdarzyło się to w piękny, wiosenny dzień. Przyjechałem służbowo do Krakowa i korzystając z kilku godzin wolnego czasu wybrałem się na Wawel, aby obejrzeć najwartościowsze zabytki małego znanego mi miasta.

Właśnie zaczęto wpuszczać do katedry pierwszych turystów. W jednym z zakamarków sławnej świątyni kupiłem u starszego pana bilet uprawniający do zwiedzenia dzwonu Zygmunta i grobów królewskich. Wąskimi, drewnianymi schodkami, przypo-

KTO

minającymi raczej drabinę, wdrapałem się na wieżę. Ze wzruszeniem oglądałem potężny dzwon, którego melodyjne dźwięki towarzyszyły najpiękniejszym i najtragiczniejszym momentom naszych dziejów. Turyستów przybywało coraz więcej. Szczelnie wypełnili oni niedużą przestrzeń wokół dzwonu. A tymczasem wąskimi schodami wciąż piał się ku gorze sznur ludzi. Na dole starszy pan bez przerwy sprzedawał bilety wycieczkom i pojedynczym osobom. Wreszcie całe schody od dołu do góry zostały zapchane. Ci, co byli na górze nie mogli zejść na dół, a ci co byli na dole nie mogli przejsnąć się wyżej. Ale jedni i drudzy wiedzeni jakimś owczym pędem pchali się przed siebie. Naprężyły się poręcze. Poprzegradzana belkami otchłań wydała się teraz straszna. Jakaś dziewczynka zapłakała. Ktoś krzychał: „Bydło nie ludzie”. Ktoś inny apelował: „Schodzić, wszyscy schodzić, bo inaczej nic z tego nie będzie”. Nagle o mało co nie stało się nieszczęście. Jakiś smarkacz w harcerskiej czapce, chcąc widocznie zachęcić wszystkich do schodzenia krzyknął:

— Wałą się schody!

Wybuchła panika. Stojąca obok mnie kobieta zemdliała. Na szczęście udało się stłumić zbiorowy popłoch. Wspólnie z kierownikiem wycieczki młodzieżowej ocuciłem kobietę. Drżała na całym ciele i płakała.

— Przestraszyłam się, bardzo się przestraszyłam — powiedziała z dziecinną bezbronnością.

— Nie tylko pani — odparłem i dopiero teraz uważnie się jej przyjrzałem. Była ładna i zgrabna. Miała czarne włosy, duże oczy i regularne rysy twarzy. Może tylko szpecili ją trochę ciemne sińce pod oczami. Pomyślałem, że pewnie nie jest za bardzo zdrowa. Gdy odpoczęła, pomogłem jej zejść ze schodów. Zwiedziliśmy jeszcze razem groby królów i smoczą jamę. Potem odwoziłem ją nową znajomą tramwajem do domu.

— Mieszkam tam, na poddaszu — rzekła, pokazując palcem małe okienko. — Jeżeli ma pan trochę czasu, to proszę wstąpić do mnie. Zaparzę kawę i pogadamy sobie jeszcze.

Na schodach kamienicy spotkałiśmy starszą panią. Obrzuciła mnie ironicznym spojrzeniem i drwiąc się uśmiechnęła. Wydało mi się, że twarz mojej pięknej towarzyszkii lekko się zarumieniła.

— Chodźmy prędzej — szepnęła i pociągnęła mnie za rękaw. Za chwilę byliśmy na miejscu. Z zaciekawieniem rozejrzałem się po pokoju. Był mały i skromnie umeblowany. Tapczan, szafa, dwa krzeselka, stolik i radio „Pionier”. To wszystko. Na ścianach reprodukcje kilku obrazów.

Basia (takie imię miała moja nowa znajoma) okazała się kobietą rozmowną i czytelną. Umiała opowiadać w sposób ciekawy nawet o błahych rzeczach i sprawach. Jestem z natury człowiekiem ponurym, a mimo to

w nią rzuci kamieniem

w jej obecności czułem się wyjątkowo bez troski i swobodnie. W pewnej chwili zapytałem:

— Gdzie pani pracuje?

Na twarzy Barbary dokonało się coś, co przypomina krotkie spięcie elektryczne. Policzki pokryły się białością, oczy zatrzępotwały i znieruchomiały. Wyczytałem w nich bolesne wahanie. Byłem pewny, że za chwilę zza zaciśniętych ust wydobędzie się kłopotstwo. Zażłowałem swego niefortunnego pytania. Naraz usłyszałem dwa twarde, lodowate słowa:

— Jestem prostytutką

Podjezwam, że moja twarz stała się po tych słowach twarzą idioty. Nigdy w życiu nie czułem się bardziej głupio. Zapanowało kłopotliwe milczenie. Basia świdrowała mnie badawczym, zimnym spojrzeniem. Wreszcie zakryła oczy owiekami. Rzekła prawie szepem:

— Chciałabym, żeby przynajmniej pan traktował mnie jak porządną kobietę...

Moje niefortunne pytanie rozproszyło bezpowrotnie beztroski nastrój. Usiłowałem coś mówić, ale nie wiedziałem co. Gorączkowo szukałem w myślach jakiegoś neutralnego tematu. Ale w Basi obudziła się widocznie potrzeba zwierzeń. Westchnęła i rzekła:

— Tak bym chciała, żeby życie cofnęło się o kilka lat.

— Pewnie żyła pani wtedy w ciężkich warunkach — wtrąciłem.

— Początkowo nie. Moj ojciec zajmował poważne stanowisko w administracji państwowej. Nie wiedziałam wtedy, co to znaczy bieda. Byłam w domu jedynaczką. Rodzice dogadzali wszystkim moim zachciankom. Sielanka ta trwała do 1953 roku. Wówczas to ojciec wyjechał służbowo za granicę i nie powrócił. Matka ciężko to przeżywała.

Oszczędności szybko się wyczerpały. Co można było sprzedać, to sprzedaliśmy. Matka pracę dostała, ale fizyczną. Mieszkaliśmy wtedy w stolicy. Znajomi zaczęli nas unikać, jak trędowatych. No cóż, byliśmy już wtedy biedni, a w dodatku głowa naszej rodziny stał się zdrajcą. Pan wie, jakie to były wówczas czasy... W szkole — chodziłam wówczas do dziesiątej klasy — patrzano na mnie jak na agenta imperializmu. Z luksusowego mieszkania niedostatek wypędził nas do suterenu. W rok później matka rozchorowała się ciężko. Rzuciłam szkołę i poszłam do pracy. Pracę nieoczekiwanie znalazłam szybko. Dziś rozumiem dlaczego. Byłam ładna i budziłam męską pożądlivość. Prezes pewnej spółdzielni machnął lekceważąco ręką, kiedy

przeczytał w moim życiorysie o ucieczce ojca. Zostałam pracownicą umysłową. Prezesem był przystojny mężczyzna. Miał 36 lat. Początkowo zachowywał się wobec mnie kulturalnie. Darzyłam go szacunkiem i zaufaniem. Od czasu do czasu zamykał się ze mną w gabinecie i dyktował mi poufne i zekomo pisma. Pewnego razu pocałował mnie. Byłam wtedy głupia i naiwna. Zaczął mnie zapraszać do nocnych lokali i częstować wódką. Wreszcie wybuchł skandal. Jego żona zrobiła mi publiczną awanturę. A wie pan, jak on postąpił? Dal mi jakieś zagraniczne zastrzyki na przerwanie ciąży i... wyrzucił z pracy. Zepsułam mu opinię, więc pozbył się mnie. Z zastrzyków, oczywiście, skorzystałam, ale matka nie przeżyła mojej hanby. Nie wytrzymało jej serce. Zostałam sama na świecie.

— W Warszawie mieszkalam jeszcze dwa lata — kontynuowała swoją opowieść Barbara. — Doświadczenie z prezesem spółdzielniczego mnie nie nauczyło. Wierzyłam ludziom. Sądziłam, że źli są raczej wyjątkami. Pracowałam kolejno w trzech instytucjach. Kilku mężczyzn — kolegów biurowych — oświadczało mi się. Przyrzekali małżeństwo, zapewniali o swej miłości. Jedni wycofali się potem dyskretnie ze swych obietnic, drudzy porzucali mnie brutalnie. A ja wciąż wierzyłam, że spotkam wreszcie człowieka uczciwego, przyjaciela i opiekuna, który będzie mnie kochał i szanował. Niestety, nie spotkałam. Inne kobiety potrafią same iść przez życie i skutecznie omijać różne zasadzki i przeszkody. Ja tak nie mogłam. Byłam za słaba i za łatwowierna. Może dlatego, że w dzieciństwie wychowywałam się w cieplarnianych warunkach. Pewnego dnia podsłuchałam w biurze przez uchylone drzwi rozmowę o mnie. Nazywano mnie w niej prostytutką. Lżył mnie tym słowem mężczyzna, który przed kilku dniami przysięgał mi dożygonną miłość i prosił o rękę. Oburzyłam się

okropnie, ale na razie przemilczałam tę obelgę. Czyż byłam wtedy prostytutką? No, niech pan sam powie, niech pan powie!

Ostatnie słowa Barbary przeszły w cichy krzyk. Oczywiście, zaprzeczyłam. Barbara nalala kawy do filiżanek i zachęciwszy mnie do picia, mówiła dalej:

— Mężczyzna, z ust którego po raz pierwszy dowiedziałam się, że jestem prostytutką, zjawiał się w moim domu jeszcze tego samego wieczoru. Widok tego nędznika przyprawił mnie o wściekłość. Wylałam mu na nowe ubranie wrzątek, w którym gotowałam jajka na kolację. Początkowo chciałam oparzyć mu twarz, ale w ostatniej chwili przyszło mi na myśl, że będzie go to bardzo bolało. Pobił mnie. Mocno mnie wtedy pobił. Okładał pięściami, a potem przewrócił na ziemię i kopał. Na mój krzyk zbiegli się sąsiedzi i wyrzucili go za drzwi. Jeszcze w sieni odgrażał się: „Ukatrupię k...”, jak mi Bóg miły ukatrupię”. Do pracy więcej nie poszłam. Gdy wygoiły się siniaki na twarzy, wyjecha-

— Dopóty był dobry, póki nie dowiedział się wszystkiego o mojej przeszłości. Pewnego razu pojechał służbowo do Warszawy. Wrócił wściekły. Po kilku dniach wziął ilościowy urlop i znów pojechał do stolicy. Wrócił za tydzień. W ciągu tego tygodnia zbierał materiały o mnie. Ludzie są usłużni. Powiedzieli mu wszystko, co wiedzieli i co im fantazja podyktowała. Nawet nie krzyczał na mnie. Oświadczył tylko, że nadużyłam jego zaufania, że podstępnie ukryłam swoją niemoralną przeszłość i że wobec tego on uważa nasz związek małżeński za nieistniejący. Był wspaniałomyślny: zostawił mi mieszkanie i kilka tysięcy złotych. Nic nie mówiłam, gdy pakował walizki, tylko płakałam. Żal mi było szczęścia, które na krótko się do mnie uśmiechnęło. Ludziłam się nadzieją, że nie odejdzie, że w ostatniej chwili rozpakuje walizki i zostanie. Ale on odszedł. Na pożegnanie życzył mi dużo szczęścia. Stałam w oknie i patrzyłam, jak oddalał się. Załamywałam ręce z rozpacz. zalewałam się

rzucił inżynier R... Ożenił się z nią nie wiedząc, że była ladacnicą”. Zatrzesło się wszystko we mnie, ale udałam, że nie słyszę. Więcej do pracy w tej instytucji nie przyszedłam. Bałam się, że mnie tam zaszczyli. O wiele łatwiej być prawdziwą prostytutką, niż nosić tylko jej tytuł. Któregoś dnia wstąpiłam do kawiarni. Do mego stolika przysiadł się jakiś wytwornie ubrany pan. Wcisnął mi do ręki 300 złotych i powiedział: „Oto są pieniądze, czy wystarczy?”. Zdębiałam. I nagle stało się ze mną coś, czego nikt chyba nigdy nie zrozumie. Uświadomiłam sobie, że nie mogę się dłużej opierać. Wszyscy, kogo w swym życiu spotkałam, przysięgli się, aby zrobić ze mnie ladacnicę. Dobrze, poddaję się. Nie mam sił, by się dłużej bronić. Odpowiedziałam: wystarczy, chodźmy. Przyprowadziłam tutaj tego pana. Przychodził jeszcze kilka razy. Przychodzili też jego koledzy. Zostawiali mi sporo pieniędzy... I to już chyba wszystko. Chciałabym się wyrwać z tego bagna, ale już nie potrafię. Ludzie mi ręki nie podadzą, raczej odwrotnie: jeszcze głębiej wepchną w topiel. Największy żal mam do ojca i męża. Pierwszy wybrał wolność od obowiązków względem własnej rodziny i zgubił ją, drugi — dwukrotnie, raz przed władzą ludzką, drugi raz przed Bogiem przysięgał pomagać mi do końca życia i przy pierwszej zaraz próbie złamał te przysięgi...

Barbara rozplakała się. Zrozumiałem tylko jedno: ta kobieta tonie i woła ratunku. Ale jak ją teraz uratować? Podłość i samolubstwo ludzi wypchnęły ją na wielką głębiny. Słowa o moralności, o grzechu nic by już tu nie pomogły. Barbara — to kobieta bardzo słaba i nieudporniona na ciosy życia. Jej można pomóc tylko czynem... Bezradność jednostki wobec nieszczęścia bliźnich jest niekiedy bolesna. Byłem bezradny. Z zadury wyrwał mnie głos Barbary:

— Gdybym mogła wyjechać gdzieś daleko, gdzie mnie nikt nie zna, to bym spróbowała zacząć życie na nowo...

Daleko, w prowincjonalnym mieście mam kolegę z czasów szkolnych. Jest on teraz dyrektorem fabryki państwowej. Postanowiłem jeszcze dziś napisać do niego i poprosić go, by dał Barbarze pracę i pomógł jej urządzić się w nowym dla niej środowisku. Może tam nikt nie schyli się, by podnieść na nią kamień.

Pożegnałem nową znajomą i wyszedłem. W bramie znów spotkałem kobietę, która obrzuciła mnie przedtem ironicznym i domyślnym uśmiechem. Ponownie nie odmówiła sobie tej przyjemności. Taki typ „świętoszka” nawet w obecności Chrystusa Wybaczającego nie zawahałby się ukamienować kobiety upadłej. Na ulicy spojrzałem w okno Barbary. Patrzyła na mnie. Pomachałem jej przyjaźnie ręką.

Tyle o jeszcze jednej smutnej historii ludzkiej.

JERZY ALEKSANDER

Rys. B. EINEBERG



łam do Nowej Huty. Za suterene dostałam trochę pieniędzy od pewnego szewca. W Nowej Hucie pracowałam jako kelnerka. Mieszkałam w hotelu robotniczym. Stałam się trochę mądrzejsza. Mężczyzn unikałam jak ognia. Po pewnym jednak czasie zakochał się we mnie młody inżynier. Był dla mnie naprawdę dobry. Pokochałam go również. Wzięliśmy ślub. Byłam szczęśliwa. Przez cały czas naszego pożycia mieszkaliśmy w tym oto pokoju. Było to jego kawalerskie mieszkanie.

— Cóż się z nim stało? Czy umarł? — zapytałam.

— Nie. Porzucił mnie — odpowiedziała Barbara.

— Jak to porzucił? — zawołałam. — Przed chwilą powiedziała pani, że był to dobry człowiek.

lżami, myśli szalały mi w głowie, a on nawet się nie obejrzał. W ciągu następnych dni i nocy przeżywałam tortury. Całymi godzinami siedziałam w oknie i patrzyłam, czy nie wraca. Odgłosy kroków na schodach budziły we mnie nadzieję, że to on. Nawet obiady gotowałam na dwie osoby...

Barbara zapaliła papierosa, aby ukryć wzruszenie, które nią nagle owładnęło. Po kilku minutach opowiadała dalej:

— Później pogodziłam się ze swoją dolą. Wytłumaczyłam sobie, że tak widocznie musi być. Zaczęłam chodzić do kina, do teatru. Zwiedzałam wystawy i zabytki Krakowa. Szukałam zapomnienia. Poszłam wreszcie do Urzędu Zatrudnienia. Dostałam skierowanie do pewnej instytucji. Po kilku dniach pracy usłyszałam szepty biuralistek: „Patrz — mówiła jedna do drugiej — to jest ta, którą po-



CHCĘ BYĆ PIĘKNA

MASECZKI NA WIOSNĘ

Wiemy, że na wiosnę wychodzą na wierzch nasze zimowe zaniedbania. Brak ruchu na świeżym powietrzu, brak słońca i witamin niekorzystnie odbił się na pewno na naszej cerze, a więc domowym sposobem, już znanymi Czytelniczkom maseczkami, postaramy się poprawić trochę nasz wygląd zanim nadejdzie lato, a z nim warzywno-owocowy sezon.

Najpierw dwie maseczki dla osób o cerze tłustej, błyszczącej i skłonnej do tworzenia się wągrów.

1. **Maseczka zwana rzymską**, gdyż, podobno, już przed 2000 lat piękne Rzymianki ją stosowały: Dwie łyżki stołowe mączki z zielonego groszku (dostać można w postaci koncentratu spożywczego) miesza się dokładnie z dwiema łyżkami maślanki, lub w ostateczności kwaśnej śmietany, po czym płaskim pędzelkiem rozsmarowuje na twarzy. Pozostawia się na skórze do skrzepnięcia, po czym palcami ściera, a twarz spłukuje gorącą i na koniec zimną wodą. Maseczka ta oczyszcza i odżywia cerę i daje jej matowość. **I druga maseczka** również dla posiadaczek cery tłustej, to maseczka o podobnym działaniu jak poprzednia: Dwie łyżki stołowe mąki owsianej, lub drobnych płatków owsianych zmieszać z białkiem jednego jaja i rozsmarować. Dalej postępujemy jak poprzednio.

Maseczkę fasolową polecić mogę szczególnie Czytelniczkom mającym cerę bardzo suchą i wrażliwą, używać jej jednak można i przy cerze normalnej, a nawet mieszanej (tzn. częściowo suchej, częściowo tłustej).

Bierzemy szklanek białej fasoli i zalewamy na kilkanaście godzin wodą. Następnie fasolę gotujemy i przecieramy przez sito. Do tej gorącej papki dodajemy naturalnego soku, może to być sok z połowy cytryny, ale również sok z przetartej i wyciśniętej marchwi, i wreszcie łyżkę stołową oliwy, lub dobrego oleju jadalnego. Jeszcze ciepłą papką pokrywamy twarz i pozostawiamy tak na 15 do 20 minut, po czym zmywamy ciepłą wodą i spłukujemy jak najzimniejszą.

Wreszcie jeszcze jedna maseczka, łatwa w wykonaniu i skuteczna. Do niej potrzebujemy jedynie 100 gramów kiszzonej kapusty i łyżeczkę oleju. Po umyciu twarzy nacieramy dość obficie olejem, po czym układamy się wygodnie i całą twarz okładamy drobno posiecią kiszoną kapustą. Leżymy sobie z tą kapustą spokojnie 20 minut, po czym zdejmujemy ją z twarzy, resztę oleju ścieramy watką i na zakończenie twarzy spłukujemy chłodną wodą. Maseczka ta działa lecząco na skórę suchą, popękaną i spierzchniętą, a zastosowana przy cerze tłustej nadaje jej lekką matowość.

O innych maseczkach, których wykonanie wymaga świeżych owoców, lub jarzyn pomówimy wówczas, gdy to będzie aktualne.

BEATA

SPROSTOWANIE

Za błędy, które wkradły się do rozkładówki w numerze 14 92 — „Summa cum laude”, przepraszamy PT Czytelników, Autora i Ks. Dr S. Włodarskiego.

Czytelniku! Czy jesteś już posiadaczem samochodu „Warszawa”? Jeżeli nie, weź udział w naszym wielkim

KONKURSY WIOSENNYM

organizowanym przez WLR, tygodnik „Rodzina” i miesięcznik „Poślanictwo”.

Główna nagroda samochód „WARSZAWA”.

Wśród czytelników, którzy zamówią na zamieszczonym poniżej kuponie komplet książek WLR na łączną sumę 50 zł., rozlosowane będą następujące nagrody:

- I — nagroda — SAMOCHÓD „WARSZAWA”
- II — nagroda — RADIOODBIORNIK
- III — nagroda — ZEGAREK
- IV — nagroda — APARAT FOTOGRAFICZNY

KUPON DO LOSOWANIA

Nazwisko i imię
 Adres
 Wysyłam przekazem zł.
 Zamawiam kompletów, szt.

Konkurs zakończymy dnia 31 maja, decyduje data stempia pocztowego. Czytelniku! Nie zwlekaj, idź na pocztę i wyślij do nas kupon z załączoną opłatą 50 zł.

SAMOCHÓD CZEKA NA ZWYCIĘZCĘ

Jeżeli Ty, Czytelniku, już posiadasz książki WLR — zamów dla swoich znajomych, a może wakacje spędzisz własnym samochodem. Konkurs przeprowadzamy według regulaminu, z którym można się zapoznać w Redakcji.

PORADY PRAWNE

Panu Romanowi Sobieniowskiemu z Jaworzna odpowiadamy w sprawie renty starczej, na list z dnia 11 marca br.

Zagadnienie rent reguluje Obwieszczenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 18 kwietnia 1958 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu dekretu z dnia 25 czerwca 1954 r. o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin oraz Dekret z dnia 25 czerwca 1954 r. o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin.

Według danych, przedstawionych w liście sprawa otrzymania renty przedstawia się następująco.

Na podstawie art 28 renta starcza przysługuje pracownikowi, który ma wymagany okres zatrudnienia i osiągnął wiek starczy obecnie, w czasie zatrudnienia lub po zaprzestaniu pracy w ciągu następujących pięciu lat. Z art. 29 cytowanego dekretu wynika, że trzeba mieć minimum 25 lat pracy dla mężczyzny i 20 lat dla kobiety, żeby nabyć prawo do renty starczej. Ustawodawca przewidywał możliwość ukończenia stażu pracy ponad ilość lat określona w art. 28. Tak jest właśnie w przypadku Pana Romana, który ma za sobą okres 47 lat pracy. W tym przypadku ustawodawca dał ulgę w punkcie trzecim art. 28, według którego warunkiem osiągnięcia wieku starczego w czasie zatrudnienia lub w ciągu pięciu lat po ustaniu zatrudnienia — nie jest wymagany od pracownika, który posiada przepracowane 35 lat, a kobieta 30 lat. Pan Roman natomiast ma za sobą 41 lat pracy. W świetle cytowanego artykułu nabył Pan prawo do renty starczej.

Dekret rozróżnia poza tym, w art. 30, kategorie zatrudnienia. Pan Roman jest z zawodu górnikiem. Dekret dla tej kategorii pracowników daje ulgę i ogranicza wiek starczy do 60 roku życia. Pan Roman właśnie szczęśliwie kończy 62 rok życia. W tym również przypadku prawo o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym daje Panu szansę ubiegania się o rentę starczą w trybie prawem przepisany. Starania proszę podjąć w zakładzie pracy. W zwią-

ku z przejściem pracowników na emeryturę w wielu dyrekcjach zakładów pracy zostali powołani specjaliści pracownicy, do zadań których należy udokumentowanie wniosku pracownika o przyznanie renty starczej z powodu osiągnięcia wieku starczego.

W związku z listem Pana, chcemy jeszcze poinformować, że niezależnie od rodzaju kategorii pracy, więcej lub mniej uciążliwej sam fakt osiągnięcia 47-letniego stażu pracy udokumentowanego daje, w świetle przepisów dekretu, podstawę prawną i faktyczną nabycia praw do renty starczej. Wobec powyższego może Pan Roman podjąć starania w dyrekcji zakładu pracy o wszczęcie postępowania w sprawie wyżej wymienionej. Uważamy za właściwe Pana poinformować, że przepisy szczególne stają w obronie interesu pracownika, ażeby nie został narażony jego był materialny, w przypadku, kiedy wygasa z mocy prawa umowa o pracę a pracownik nie może otrzymać zasiłku emerytalnego. Intencją przepisów jest synchronizacja momentu odejścia z pracy z momentem kiedy pracownik winien otrzymać ekwiwalent z tytułu renty starczej.

Dziękujemy serdecznie Panu Romanowi za życzenia, ażeby jak najprędzej dotarł do Jaworzna kapłan Kościoła Polskokatolickiego i mógł odprawić w pięknym polskim języku bezkrwawą ofiarę mszy świętej. Zapewniamy Pana, że ten radosny moment nadejdzie wcześniej czy później i zależy tylko od jednej sprawy, pomijając warunki materialne, od zrozumienia przez społeczeństwo polskie, że Kościół Rzymskokatolicki już dawno stracił podstawę do głoszenia fałszywego poglądu nieboskiego, że poza Kościołem rzymskim nie można otrzymać zbawienia duszy. Polacy zaczynają rozumieć, że w tak delikatnych sprawach jak zbawienie duszy nie jest w stanie decydować nawet biskup rzymski. Decyduje życie człowieka, jego uczynki, zachowanie praw boskich i ludzkich i gorąca modlitwa. Nade wszystko winna przejawiać się miłość w stosunkach ludzkich i pomoc i błogosławieństwo Boga Ojca, o które modli się nasz święty Kościół Polskokatolicki. Wielką przyjemnością sprawiam nam życzyć Panu Romanowi szczęśliwego pożycia na emeryturze i propagowania naszego pisma. Do miłego przeczytania.

Mgr JÓZEF A. MIŁASZEWICZ

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Czytelnicy z Torunia dopytują o adres kościoła polskokatolickiego w Bydgoszczy. W Bydgoszczy kościół polskokatolicki znajduje się przy ul. Śniadeckich 36. Pytacie także „kiedy kościół będzie w Toruniu”. Dotrzemy i do Torunia niebawem. Trochę cierpliwości. Serdecznie pozdrawiamy.

Z Malborka otrzymaliśmy list. Autor którego prosi w imieniu mieszkańców tego miasta, aby otworzyć tam kościół polskokatolicki. Dotrzemy i do Malborka. Cieszymy się, że wszędzie są światli ludzie i proszę się nie zrażać tym, że miejscowy ksiądz proboszcz będzie robił wszystko, żeby odwiec i przeszkodzić temu przedsięwzięciu. Cień „herezji” wkrótce „zawiśnie” nad Malborkiem, a wtedy bójcie się fanatycy i zakłamańcy.

Stały Czytelnik z Jawora k Legnicy. Drogi Przyjacielu... że jeszcze jest wielu sprzedawców w kioskach „Ruchu”, którzy chowają „Rodzinę” pod ładę, to my o tym dobrze wiemy. Nas cieszy fakt, że nakład rozchodzi się znakomicie i z każdym tygodniem otrzymujemy coraz mniej zwrotów. Zgodnie z życzeniem nazwiska nie wymieniliśmy. Proszę skomunikować się z którymś z naszych księży z terenu woj. wrocławskiego. Proszę najlepiej napisać do Kurii Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego Diecezji Wrocławskiej (Wrocław, Marii Magdaleny 5) i prosić o wskazanie adresu księdza, który by z Panem osobiście porozmawiał o sprawach, które porusza Pan w swoim liście. Pozdrawiamy.

Pani H. W. z Częstochowy przyjemny list do nas napisała. Droga Czytelniczko, że koleżanki robią złośliwie aluzje pod Pani adresem za czytanie „Rodziny”, to wcale nie jest fakt odosobniony. Dzisiaj jeszcze żyją w Polsce ludzie, którzy wodę z cudownych źródełek sprowadzają i księdza proboszcza w rękę całują. Dulsczyzna, dulsczyzna i jeszcze raz dulsczyzna. Prosimy zainteresować się naszą kaplicą w Częstochowie (ul. Kilińskiego). Serdecznie pozdrawiamy. Głowa do góry. Nie jest Pani osamotniona.

Panu Romanowi M. z Poznania odpowiadamy — Terminy takie jak — człowiek, braterstwo, społeczeństwo często pojawiają się na

ustach mówców, często także są notowane w prasie. No, bo ostatecznie człowiek, to rzecz święta... Ludzie pozostają w stanie wzajemnej zależności. Kiedy dorosłaja, oblekają się w grubą skórę znieczulicy i uznają jeszcze tylko pewien zespół pojęć. Mocne słowa o miłości zostają wykreślone. W życiu ludzi istnieją tysiące sytuacji, jak na szachownicy z pionkami. Są ludzie stworzeni do obroży, która im nie ciąży. Są ludzie, którzy tęsknią do gałganek i szmatek. Są jednak i tacy, którzy wyżej cenią swoją wolność. Jedna z uczennic pisała swego czasu: „Cenię wyżej swoją wolność, choćbym miała zdychać gdzieś pod płótem, w zapomnieniu od wszystkich. Nie mam zamiaru brać się na lep jakiegoś dobrobytu, wielkości ogniska domowego, jakichś czułych słówek współczujących litością podłą, dobrej sławy” (cytuujemy za „S. P.”). Przychodzi okres, że człowiek męczy się burzliwym życiem pełnym tragicznych „zrządeń losu”. Przychodzi czas, że najbliżsi odsuwają się od niego. A jeżeli przy tym wszystkim nie ma swojego oblicza, kimże jest?

Są ludzie, którzy dzierząc chociażby najmniejszy odprysk władzy rozdymają sztucznie swoje znaczenie. Potrafią pokrzykiwać na bliźnich głosem stupajki, traktować swoich podwładnych, tak, jak pańszczyźnianych chłopów.

Ludzie zbyt mało cenią się w naszych czasach. Mają często podwójne oblicze. Podwójne, potrójne. Nie ma Zawiszów. Słowo honoru nie obowiązuje. Za 20, 50 zł szafuje się słowem honoru, którego się nie dotrzymuje.

Wstydzimy się za to. Ale to jest niezaprzeczalna prawda. Pozdrawiamy.

Pan Jan Iwanicki z Katowic prosi nas w swoim liście, aby określić nasz stosunek do trzeciego wieszca — Kraszińskiego. W dziesiątkach tomów zamknął Krasziński dzieło swego życia. Przez wiele lat uważany była za jednego z trzech wieszczów narodowych. Potem przyszedł okres „nagonki” na „wieszca”. A jeszcze potem „odbrązowienie”. „Nieboska komedia” czy nawet „Irydion”, znamionują cechy genialności. Ktoś kiedyś powiedział, że są nawet w twórczości Kraszińskiego elementy, które każą go stawiać wyżej niż Słowackiego i Mickiewicza. Krasziński pierwszy dostrzegł walkę klas. Sam jednak bał się ruchów rewolucyjnych. Krasziński był poetą-filozofem. Łączył ze sobą rozum i uczucie w jedną całość. Jego bohaterowie przechodzą drogę krzyżową wśród burz czasu. Nie potępia jednak dumy rodowej i rycerskiej sławy. Nie zdobył się na odwagę gloryfikowania nowej warstwy. Przedstawił ją jako burzyciela. Pisaliśmy już o Kraszińskim w 13-tym numerze „Rodziny”.

Pan L. Prus z Kielc napisał do nas list, w którym czytamy:

„Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem w nr 11 naszej „Rodziny”: „A „Zorza” wciąż pisze o nas”. Redaktor „Zorzy” nie doradza ludziom czytania naszego tygodnika. I o dziwo, ze strony naszej Redakcji nie było żadnej wzmianki, żeby nie czytać „Zorzy” albo innych pism „rzymskich”. Tym samym nasza Redakcja stoi znacznie wyżej w mądrości i moralności od tamtej redakcji, z czego jestem dumny.

Parę miesięcy temu moj znajomy powiedział mi, że jestem głupi, że chodzę do kościoła polskokatolickiego. Oto, moja odpowiedź: Mądry człowiek nie powie bliźniemu, że jest głupi, tylko ten, co ma pusto w głowie mówi drugiemu, że jest głupi.

— Nie byłeś w naszym kościele, nie znasz go. Przyjdź, zobacz, bynajmniej nie mam zamiaru cię „nawracać”. Jak będziesz kilka razy — wtedy dopiero wydasz swój „sąd” o mnie i naszym kościele. I o dziwo, przyszedł raz i drugi, a potem po przerwie trzeci raz. Następnie mnie przeprosił. Obecnie widzę go od kilku tygodni w naszym kościele. Jesteś my przyjaciółmi.

Pan Jacek W. z Chrzanowa. Chciałby Pan coś więcej wiedzieć się o Kościołach Starokatolickich. Do Unii Utrechckiej należą następujące Kościoły: Starokatolicki Kościół Holandii, Starokatolicki Kościół Szwajcarii, Starokatolicki Kościół Niemiec, Starokatolicki Kościół Austrii, Kościół Polskokatolicki w PRL, Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA, Starokatolicki Kościół Czechosłowacji, Kroacki Katolicki Kościół Narodowy. Kościoły te posiadają 15 biskupów, ponad 400 kapłanów i 630 parafii.

Z Unią Utrechcką w ścisłej łączności pozostaje Anglikańska Wspólnota Kościelna, która liczy ponad 40 milionów wiernych w 17 anglikańskich (niezależnych od Rzymu) Kościołach Narodowych z 342 biskupstwami, 569 biskupami i 40 tysiącami kapłanów.

O przyjęcie do Unii Utrechckiej zabiegają także Starokatolicki Kościół Serbski i Słowacki i Starokatolicki Kościół Mariawitów w Polsce.

Na całym świecie istnieje 55 autonomicznych Kościołów Katolickich skupiających 200 milionów wiernych, kierowanych przez 1000 niezależnych od Rzymu biskupów.

Katolickie są te Kościoły, które przez sukcesję apostołską znajdują się w historycznej ciągłości z Kościołem Powszechnym, zachowują istotne cechy, które posiadał Kościół Pierwszego Tysiąclecia w nauce wiary, liturgii i ustroju kościelnym.

KWIECIEŃ — MAJ

N	29	Przewodnia, św. Pauliny, św. Roberta
P	30	św. Katarzyny, św. Mariana
W	1	Święto Pracy, św. Filipa i Jakuba App.
Ś	2	św. Atanazego, św. Zygmunta
C	3	NMP Królowej Polski
P	4	św. Moniki, św. Floriana
S	5	św. Teodora

Anekdoty

Lew Tołstoj widząc raz, jak policjant niezbyt delikatnie obchodzi się z pijakiem, zawołał z gniewem do przedstawiciela władzy:

- Czy umiesz czytać?
- Umielem.
- A czy czytałeś Ewangelię?
- Czytałem.
- To powinniśes wiedzieć, że bliźniego nie wolno znieważać.
- A czy pan umie czytać?
- Umielem.
- A czytał pan instrukcję dla policjantów?
- Nie, nie czytałem.
- To niech pan nic nie mówi, dopóki pan jej nie przeczyta.

*

Sławny bas rosyjski Szalapin przechodził kiedyś ostrą gripę. Po zakończeniu kuracji lekarz

zalecił śpiewakowi, aby bardzo ciepło się ubierał.

Za kilka dni Szalapin miał odbyć dłuższą podróż. Ponieważ była zima — śpiewak ubrał się w futro, szyję owinał szalem, a na głowę i plecy zarzucił wełnianą chustkę swojej gospodyni. Tak ubrany pojechał z impresariem na dworzec. Podróżni siedzieli w poczekalni. Za chwilę do impresaria podszedł pewien znajomy i po przywitaniu się, zapytał wskazując na Szalapina:

— A kto jest ta staruszka?

*

Kiedy Bernard Shaw był młody, pożyczył od niego pewien student jednego funta. Po latach, student ów zjawił się u sławnego już Shawa i powiedział:

— Przepraszam pana, mistrzu, za długą zwłokę. Zwracam pożyczony funt.
— Niech go pan naład zachowa — odparł Shaw. — Z powodu głupiego funta nie zamierzam zmieniać o panu zdania.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrócie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26 półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 zł, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2,10,5 £A i 20,4 £E.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

CZY WIESZ, ŻE:

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim. Posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego.

DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim.

Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św., Tradycji oraz orzeczeniach i uchwałach Soborów Powszechnych), cześć Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM APOSTOLSKIM:

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicy. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłaństwa.

Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim.

NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?

Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

PODZIAŁ KOŚCIOŁA

Kościół Polskokatolicki w **PRI** dzieli się pod względem administracyjnym na:

- a) Archidiecezję Warszawską,
- b) Diecezję Wrocławską,
- c) Diecezję Krakowską.

KIEROWNICTWO KOŚCIOŁA

Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas – J. Em. Ks. Biskup Prof. Dr Maksymilian Rode, rezydujący w Warszawie.

STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 400 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.



NOWA ŁÓDŹ

Zwykle o Łodzi mówiło się: brudne śmierdzące miasto, nad którym słońce świeci tylko poprzez zasłonę z dymów. Miasto walących się drewnianych ruder.

Ale tak się mówiło dotąd. Obecnie Łódź staje się nowoczesnym, słonecznym miastem. Rozwala się stare rudery, aby na ich miejscach wybudować nowoczesne bloki. Powstają nowe osiedla mieszkaniowe, bez dymiących kominów fabrycznych. Jednym z takich jest Osiedle Żubardź. Osiedle, które w Łodzi słynie nie tylko z najnowocześniejszych elewacji budowlanych, ale i z tego, że dzięki wtórnej analizie dokumentacji wygosparowano dodatkowo 1000 izb. Wybudowano te izby bez ponadplanowych dofinansowań i w normalnym terminie. Nowa Łódź to nie tylko Żubardź, ale to nowe bloki i całe osiedla mieszkaniowe na Widzewie, Bałutach, Stokach i innych dzielnicach oraz piękne nowe bloki w samym śródmieściu.

Tekst i foto J. KRECZMAŃSKI



1. Kościół polskokatolicki przy ul. Limanowskiego.
2. Kościół polskokatolicki przy ul. Żeromskiego.
3. Osiedle Żubardź.
4. Nowe budynki w centrum Łodzi.
5. „Drapacz chmur” w Łodzi.
6. Osiedle Żubardź.